GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 35. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 27-go Sierpnia, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne

Powstanie w Macedonii.

SOFIA, 20 sierpnia. — W całej Macedonii kotłuje jak wrząca woda w garnku. Powstańcy są nadzwyczaj czynni i trzepią Turków bez litości. Zginąć lub zwyciężyć —to hasło rozbrzmiewające po całej Macedonii.

W okręgu monastyrskim wycięli powstańcy 800 dzikich muzułmanów, zaopatrzonych w broń przez Turcyę. W wilajecie adryanopolskim powstańcy są silnie zorganizowani. Nad granicą bułgarską wzięli powstańcy 60 tureckich żołnierzy do niewoli.

W pobliżu Monastyru stoczyli turcy krwawą bitwę z powstańcami. Po 6 godzinnej bitwie opuścili turcy pole bitwy w sromotnym popłochu, pozostawiając 210 zabitych i ranionych.

Komunikacya kolejowa i telegraficzna pomiędzy Saloniką, Monastyrem i Uskubem przerwana. Powstańcy zajmują główne punkta strategiczne w okręgu monastyrskim i trzymają Turków w szachu.

Wojsko tureckie jest zniechecone, z braku należytego odżywiania i z powodu grożącego mu ciągle niebezpieczeństwa ze strony powstańców. Bułgarya zmobilizowała całą swoją armię i 70,000 żołnierzy stoi w pogotowiu do wojny z Turcyą. Według wiadomości nadeszłych z Londynu, wojna Turcyi z Bułgaryą wisi na włosku i może się rozpocząć każdej chwili. Rząd bułgarski nie chce jednak wdać się w zatargi z Turcyą, dopóki nie pozyska poparcia Rosyi. Bułgarzy spodziewają się, że wobec okrucieństw, popełnionych przez turków w Macedonii, rząd rosyjski będzie zmuszony stanąć w obronie chrześcian a wtenczas Bułgarya może wkroczyć do Macedonii.

LONDYN, 21, sierpnia. — Angielska eskadra na morzu śródziemnem odebrała rozkaz, aby się natychmiast udała na wody tureckie około Saloniki. Włoska eskadra jest już w drodze do Saloniki; Franya i Austrya wysłały także swe okręty na wody tureckie.

Anglia i Włochy wysełają swe okręty wojenne do Saloniki na żądanie konsulów, którzy telegrafowali, że sytuacya jest bardzo krytyczna.

Rosyjska eskadra przypłynęła wczoraj do Burgas, 80 mil na pónoc od wnijścia do Bosporu, nad którym leży Konstantynopol.

PARYŻ, 21 sierpnia. — W kołach rządowych powiadają, że mocarstwa europejskie wykonają demonstracyę w wodach tureckich, aby zmusić Turcyę do zaprowadzenia reform w Macedonii. W demonstracyi wezmą udział floty wszystkich mocarstw, mających interesa w Turcyi, z wyjątkiem floty niemieckiej, bo niemcy są zaprzyjaźnione z Turcyą.

Rosyjska eskadra tymczasem nie popłynie do Konstantynopola, jak wpierw donoszono, lecz stanie w małym porcie w wilajecie adrynopolskim, niedaleko od Bosporu. Jeżeli Turcya nie przystanie na warunki Rosyi, to wtedy eskadra popłynie pod Konstantynopol.

KONSTANTYNOPOL, 21 sierpnia. — Przybicie eskadry rosyjskiej do Burgas, o kilka godzin drogi od Konstantynopola, wywołało tu wielkie zaniepokojenie. Rząd turecki nie przypuszczał, aby rosyjska eskadra miała być w drodze do Konstantynopola.

Teraz panuje tu przekonanie, że Rosya stawi Turcyi jeszcze inne warunki, a jeżeli ta ich nie spełni, to rosyjska eskadra wyjedzie do Bosporu i stanie pod Konstantynopolem. Turcya obawia się najwięcej żądania aby zamianowała chrześcianina gubernatorem Macedonii; na to rząd turecki nie przystanie, bo zbuntowaliby się wszyscy turcy.

Ambasadorowie zwrócili ponownie uwagę rządowi tureckiemu na niebezpieczeństwo grożące ludności chrześcijańskiej w Salonice i zastrzegli sobie, że w razie nadużyć dzikich muzułmanów wina spadnie na rząd turecki.

Rumunia zmobilizowała również swoją armię wrazie wojny Turcyi z Bułgaryą stanie po stronie ostatniej.

WIEDEN, 21 sierpnia. — Rząd bułgarski zamówił w tutejszej fabryce 15 milionów naboi, które mają być natychmiast odstawione.

Albańczycy spalili klasztor Najśw. Panny Maryi w pobliżu Kruszewa po zaciętej walce, w której wielu padło po obu stronach. Do Uskub przybyło z Dybry wielu serbów, uciekających przed Albańczykami, którzy już wiele chrześcijańskich wsi spalili.

Do Monastyru przyszło 200 kobiet z bułgarskiej wsi Rakowo i przedłożyły konsulom skargę, iż wieś ich została spaloną, a cała ludność męska zamordowana.

W okręgu Okrida turcy spalili 15 wsi w okręgu Lerin 3, w okręgu Rezen 3. Około 70 powstańców walczyło cały dzień z oddziałem turków w pobliżu Uskubu. Na drogi dzień baszybożuki spalili wieś w której walczono, a wszystkich chrześcian zabili.

SALONIKA, 21 sierpnia — Małe oddziały powstańców biją się z Turkami pod Wodeną, Ostrawą i w okręgu Doiran. Silny oddział przekroczył granice i maszeruje na Drawę, gdzie obozuje turecki oddział. W Starej Serbii także tworzą się oddziały serbskich powstańców.

WIEDEN 21. sierpnia. — Z Saloniki donoszą, że 18. sierpnia stoczono zaciętą walkę w górach w pobliżu Saloniki. Turcy spalili wieś Erminseco. Tegram z Burgas donosi że miasto Wasiliko, 30 mil na południe od Burgsa i wsie Urunukoj i Poturnakowo stoją w płomieniach, a huk armat słyszeć można na bułgarskiej granicy.

KONSTANTYNOPOL, 22 sierpnia. — Turcya przyrzekła uroczyście zastosować się do wszystkich warunków, podanych przez Rosyę, aby tylko flota rosyjska oddaliła się od Konstantynopola. Według urzędowych sprawozdań tureckich powstańcy zajmują najsilniejsze pozycye Kruszewo, Merihoro i Florina. Kruszewo znajduje się jeszcze w rękach powstańców.

ATENY, 22 sierpnia. — Rząd grecki wysłał memoryał do państw zagranicznych, aby przyczyniły się do zaprowadzenia ładu w Macedonii, gdyż poddani greccy poniesli największe straty wskutek obecnych nadużyć tureckich.

SOFIA, 22 sierpnia. — Powstanie w całej Macedonii wzmaga się, a obecnie tworzą się nowe oddziały powstańcze w wschodniej części wilajetu adraynopolskiego w stronę ku granicy bułgarskiej. Powstańcy w tym wilajecie zdobyli miasto Wasilik, zaatakowali tureckie wojsko na południe od Tirnowa i spalili kilkanaście wsi.

Wielka Porta postanowiła wysłać silną armię do wilajetu adryanopolskiego, a ponieważ rząd bułgarski wzmocni swe posterunki na granicy, aby zapbiedz przejściu bułgarów do powstańców, więc będą z dwu stron odcięci.

Rząd bułgarski stara się wszelkiemi siłami uniknąć zatargu z Turcyą, ale lud pcha go do wojny, domagając się, aby wysłał powstańcom pomoc.

Jeżeli powstanie zbliży się do granicy bułgarskiej, to nic nie wstrzyma bułgarów do niesienia pomocy swym braciom w Macedonii i lud może pociągnąć wojsko za sobą.

Turecki ambasador został uwiadomiony, że angielska eskadra tymczasem nie pójdzie do Turcyi. Podobno Włochy także wstrzymały swoją eskadrę.

W kołach rządowych powiadają, że rosyjska eskadra, znajduje się obecnie nad wybrzeżem Turcyi, zostanie w tych dnach odwołana, bo Turcya uroczyście przyrzekła, że zaprowadzi w Macedonii reformy.

LONDYN, 22 sierpnia.— Według telegramów z Belgradu, wojska tureckie bez żadnej przyczyny spaliły wsie Armonska, Streboni, Leczani, Pekopanje, Nelkazy, Zeliniez, Patele i Baniste, a wszystkich mieszkańców, którzy nie zdołai uciec, zabili. Wiele kobiet pod dowództwem nauczycielki Lenki Naumow uciekło z mężczyznami w góry.

WIEDEN, 22 sierpnia. — Austryacki minister spraw zewnętrznych hrabia Gołuchowski, miał długą naradę z prezesem rumuńskim ministrów, Sturdzą. Hr. Gołuchowski miał powiedzieć, że mocarstwa nie wmieszają się w razie gdyby Bułgarya miała rozpocząć wojnę z Turcyą.

W Belgradzie, w Serbii, odbyła się pod przewodnictwem króla Piotra, narada wojenna, na której omawiano sprawy bałkańskie.

LONDYN, 25 sierpnia. — W Armensko wymordowali turcy 157 chrześcian i spalili 150 domów. Bułgarzy wysadzili dynamitem wszystkie domy rządowe tureckie w Burgas. 200 osób zginęło. W Florina Turcy wymordowali wszystkie kobiety i dzieci w 24 wioskach. W Karakunwo powstańcy położyli trupem 57 turków. W Kruszewie wymordowali turcy wszystkich chrześcian. W Silklihar otoczyli powstańcy garnizon turecki i wycięli całą załogę w pień. W Wasiliko zabili bułgarzy 50 tureckich żołnierzy i 100 muzułmanów.

Cały wilajet monastyrski wygląda jak cmentarzysko zniszczone ogniem i mieczem. W Adrynopolu panuje ogromna panika.

Wilhelm w strachu.

BERILN, 20 sierpnia.— Tutejszy organ socyalistów "Vorwaerts" pisze, że cesarz Wilhelm ma zakupić wyspę Pichelswerder na jeziorze Havel, dwie mile na zachód od Berlina. Na tej wyspie ma być pobudowany silny zamek, otoczony wysokim i grubym murem, a do pobliskich koszar mają być pobudowane drogi, aby wojsko każdej chwili mogło przybyć do zamku.

"Vorwaerts" dodaje, że cesarz po ostatnich wyborach boi się socyalistów i przewidując wybuch rewolucyi, chce mieć fortecę, do której mógłby się schronić.

Nowy prezydent.

BERLIN, 20 sierpnia. — Hrabia Zedlitz-Truetschler został zamianowany naczelnym prezydentem Szląska w miejsce księcia Trachenberg-Hatzfeldt, który musiał zrezygnować z powodu, iż nie dość ostro występował przeciw polakom Hr. Zedlizt-Truezschler był od roku 1886 do 1891 naczelnym prezydentem Księstwa Poznańskiego i równocześnie prezesem komisyi kolonizacyjnej. Obecnie jest on naczelnym prezydentem prowincyi hesso-nassawskiej.

Zawikłania w Chinach.

PETERSBURG, 21 sierpnia.—Według telegramu z Pekinu, rząd chiński wezwał wszystkich oficerów, uczących się sztuki wojennej w armii japońskiej, aby natychmiast wrócili do Chin i objęli dowództwo ochotników mających bronić Mandżuryi.

BERLIN, 21 sierpnia.—Z Port Arthur donoszą, że rewolucya w niektórych prowincyach Chin szerzy się i obawiają się rewolucyi w całym kraju.

Półurzędowy rosyjski dziennik "Nowyświat" pisze, że nadszedł czas zawarcia przymiera między Rosyą a Anglią, aby bronić swych spólnych interesów w Azyi, zagrożonych przez Niemcy i Amerykę.

Do "Koelnische Zeitung telegrafują z Petersburga:" Sytuacya na dalekim wschodzie jest bardzo groźna,. Chińczycy w Mandżuryi nienawidzą Rosyan i sprzeciwiają im się, gdzie tylko mogą.

Widmo rewolucyi.

BERŁIN, 21 sierpnia — Według telegramu z Teheranu, w Serbii zanosi się na rewolucyę, a stąd mogą wyniknąć inne zawikłania. W całym kraju panuje wielkie niezadowolenie, w wielu okolicach wybuchły rozruchy a wojsko nie dostawszy żołdu już od kilku lat nie chce wyruszyć przeciw rewolucyonistom.

Rząd rosyjski, przewidując rewolucyę Persyi, gromadzi swe wojska nad granicą, aby w danym razie wkroczyć w celu przywrócenia porządku, za co potem zabierze Persyę.

Zaburzenia w Rosyi.

KIJOW, — 21 sierpnia. —Strajkierzy zwołali w tych dniach ogólne zebranie, aby się naradzić nad sytuacyą, jaka panuje w Rosyi i zaprotestować przeciw nadużyciom policyi i wojsku, które morduje robotników.

Na miejsce zebrania wysłano kozaków, którzy zastrzelili 30 strajkierów, 40 poranili śmiertelnie i kilkuset mniej niebezpiecznie.

Giną w pożarze.

BUDAPESZT, 25 sierpia. —W 4 piętrowym budynku, w którym znajdował się skład rozmaitych towarów, wybuchł w poniedziałek pożar i zniszczył cały budynek.

Dwieście mężczyzn i kobiet pracowało w tym składzie gdy wybuchł pożar. Mimo wszelkich wysiłków spaliło się żywcem 120 osób obójga płci, 13 zostało zabitych w panice a 16 fatalnie pokaleczonych, gdy wyskoczyły oknem z płonącego budynku.

Salisbury umarł.

LONDYN, 24 sierpnia! — Markiz Salisbury, były premier angielski, umarł wczoraj wieczorem w Hatfield. Umarł wskutek starości. Był on jednym z najzdolniejszych dyplomatów na świecie, a najzdolniejszym angielskim mężem stanu po Gladstonie.

Tyary papieskie.

Niegdyś skarbiec papieski posiadał dwanaście potrójnych koron, zwanych tyarami, noszonych przez Najwyższych Pasterzy. Niektóre wykonane w średnich wiekach i w epoce odrodzenia, były arcydziełami sztuki złotniczej. Kiedy Rzym został zdobyty a w XI-ym wieku przez konetabla de Bouron, który zginął podczas szturmu z ręki Benvenuta Celliniego, największego artysty-złotnika w świecie, rozpasane żołdactwo rzuciło się do rabunku. Łupem ich stały się wszystkie tyary, prócz jednej najkosztowniejszej, sprawionej przez Juliusza II, wartej trzy miliony. Była zastawiona na koszta wojenne i to ją ocaliło. Grzegorz XIII-ty ozdobił ją historycznym szmaragdem ważącym 440 karatów jednym z najpiękniejszych, jakie istnieją. Przy końcu VIIIgo wieku w skarbcu były cztery tyary: Juliuszowa, tyara Pawła III, sporządzona ze złota i drogich kamieni znalezionych w grobowcu Maryi córki Stylikona a żony Honoryusza: tyara Klemensa VIII i Urbana VIII.

Kiedy żołnierze francuscy, pod dowództwem Championeta, wkroczyli, do Rzymu w r. 1798, przed chciwością ich nie ostał się skarbiec papieski. Wszystkie tyary zniknęły, sławny zaś szmaragd dostał się do muzeum historyi naturalnej w Paryżu, jako okaz mineralogiczny. Po zawarciu konkordatu, Napoleon ofiarował Piusowi VIII bogatą tyarę, do której użyto głównie klejnotów, zdobiących niegdyś korony papieskie. Był między niemi szmaragd Grzegorza III. Tyara napoleońska jest tak ciężka że nie można długo utrzymać jej na głowie waży 8 funtów i jest oceniona na 224.000 fr.

Drugą tyarę ofiarowała królowa Izabella hiszpańska Piusowi IX w r. 1855. Iskrzy się ona blaskiem 18,000 brylantów i warta jest 300, 000 fr. Jeszcze bogatszą jest tyara złożona w darze Leonowi XIII przez dyecezyę paryską w r. 1888 z powodu Jego złotych godów kapłańskich. Tyara, noszona przez Ojca świętego podczas uroczystości kościelnych, jest o wiele lżejsza i skromniejsza; zdobi ją 146 drogich kamieni i 22 brylantów. Pius IX kazał ją sporządzić dla siebie kosztowała tylko 10,000 fr.

Tyara jubileuszowa, sprawiona ze składek zebranych w świecie chrześciańskim, jest bardzo lekką, waży bowiem nie cały kilogram. Tło ma ze srebra zasiane gałązkami oliwnemi; obręcze są złote, wysadzane drogiemi kamieniami. Zdobi ją sześć medalionów przedstawiających Dobrego Pasterza św. Piotra Piusa IX, Leona XIII i aniołów. Kosztowała 120,000 franków.

Wiadomości Miejscowe.

ZONA policyanta Alberta M. Shaefer usłyszała w nocy, podejrzany szmer, wyszła przeto po cichu z łóżka i udała się do kuchni, gdzie przewróciła stołek. Łoskot upadającego sprzętu przebudził męża, który chwycił za rewolwer i skierował się także ku kuchni. Spostrzegłszy poruszającą się portyerę, strzelił dwa razy i dopiero się opamiętał, usłyszawszy głos żony, padającej na ziemię z okrzykiem: "Mężu zabiłeś mnie! "Rana pani Shaefer jest śmiertelną, lecz kochająca żona winę nieszczęścia przypisuje samej sobie, przyznając, że powinna była obudzić męża, wybierając się na odpędzenie złodziei z mieszkania. Zrozpaczony policyant nie odstępuje łoża żony, znajdującej się w szpitalu, pod dozorem lekarzy.

KUCHARZE i kelnerzy chicagoscy znów strajkują.

— Według wiadomości otrzymanych z Madrytu w całej Hiszpanii zanosi się na rewolucyę.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyła ma do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska . .	24 $\frac{13}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 $\frac{91}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 $\frac{88}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 $\frac{98}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	41 $\frac{33}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 $\frac{35}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEŃ

28 P. Augustyna b., Adelyny
28 S. Ścięcie św. Jana Chrzc.
30 N. Róży p., Nonata, Pauliny.
31 P. Rajmunda, Feliksa.

WRZESIEŃ.

1. W. Aniołów Str., Idziego op.
1. Śr. Stefana kr. węg., Absolona.
2. C. Mansweta, Joachima.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA, — Do Józefa Grabca, zamieszkałego we wsi Mierżyn, w Królestwie Polskiem, przyjechali szwagrowie jego: Wilhelm Matzkie i Stanisław Szmidt. Pomiędzy szwagrami od lat kilku istniał spór o podział gruntów. Matzkie i Szmidt, przyjechawszy do Grabca, nie zastali go w domu, udali się więc na pole, gdzie Grabiec sprzątał zboże. Przybyli zażądali aby Grabiec podzielił się i znimi zbiorami, na co ten zgodzić się nie chciał. Wskutek tego powstała między szwagrami kłótnia, podczas której Matzkie i Szmidt rzucili się na Grabca i pobili go tak silnie, że pod ich razami życie zakończył, co widząc, na pastnicy zbiegli. Zajęci w polu włościanie, widząc, co się dzieje, pospieszyli Grabcowi z pomocą, lecz znaleźli już tylko trupa. Zawiadomiony o powyższym wypadku naczelnik policyi śledczej łódzkiej obu napastników aresztował i osadził w więzieniu śledczem. Zatrzymani zeznają że, rzucając się na Grabca, nie chcieli go zabić, lecz tylko pobić.

WARSZAWA. — W Piotrkowie odbyła się pierwsza manifestacya pogrzebowa o charakterze politycznym. Mianowicie zmarł tam student uniwersytetu warszawskiego, socyalista Jan Swidwiński, niedawno wypuszczony z cytadeli warszawskiej, gdzie siedział przez kilka miesięcy. Urządzono mu pogrzeb manifestacyjny. Kobiety w czarnych ubraniach szły z zapalonemi świecami przed trumną, na której spoczywały dwa wieńce z czerwonemi szarfami. Na szarfach jednego z wieńców widniał napis: "Krew naszą długo leją katy", na drugim: "Od bliskich duchem". Przy zasypywaniu mogiły ktoś krzyknął: "Niech krew jego spadnie na tych, którzy go zabili!" Policya nie spodziewała się manifestacyi, więc świeciła nieobecnością. Wieńce leżały przez cały dzień na mogile, ściągając tłumy publiczności. Dopiero na drugi dzień żandarmi dowiedzieli się o tem i, przybywszy na cmentarz, obcięli "zbrodnicze" szarfy. Obecnie dopytują się u ogrodników, kto zamawiał wieńce.

Więzienia prowincyonalne Królestwa są przepełnione. Odnosi się to zwłaszcza do piotrkowskiego i po części radomskiego. I tu i tam, siedzą socyaliści, aresztowani w Łodzi i w Zagłębiu dąbrowskiem. Spodziewane są lada dzień wyroki dla 200 osób.

WARSZAWA. — Okolice Kielc w Królestwie Polskiem nawiedziła straszna klęska gradowa. W przeszło 40 miejscowościach grad zbił doszczętnie całe żniwo. Oto, co czytamy w "Gazecie Kieleckiej: "W poniedziałek, dnia 20 b. m., pomiędzy godziną 9 a 11 wieczorem, srożyła się w okolicach Kielc burza gradowa. Huragan z okolic Sobkowa przeszedł pod Daleszyce i Święty Krzyż, gdzie w bardzo wielu miejscach doszczętnie zniszczył zboża na polach, owoce w sadach, okna w domach, a nawet podziurawił dachy. W niektórych miejscach, przy drogach stoją drzewa ogołocone z liści. Grad był tak gęsty i tak wielki, że niektóre bryłki, formy stożkowatej, dochodziły wagi... funta. Kielce i najbliższą okolicę burza gradowa ominęła, znacząc tylko swój ślad ulewnym deszczem i rzadkim gradem. Natomiast bardzo liczni podróżni pociągu, przychodzącego do Kielc o godzinie 10 wieczorem, przeżyli 15 minut strasznej trwogi. Burza pochwyciła ich w drodze pomiędzy Chęcinami a Sitkówką i z taką siłą grad ciął po wagonach i zalewał je potokami wody, że w mgnieniu oka wyleciały wszystkie szyby, a woda na dwa cale wypełniła pudła wagonów. Światła zgasły, bryły lodowe sypały się przez otwor z okień, deszcz zalewał podłogę, a ciemności nocy rozjaśniały tylko błyskawice z pomrukami grzmotów. W wagonach powstał spazmatyczny płacz kobiet i powszechna trwoga. Podróżni doznawali uczucia, że zbliża się kres ich życia i że wagony miotane wichrem wywrócą się lada chwila. Na szczęście huragan przycichł i gdy pociąg dojeżdżał ze zwolnionym biegiem na stacyę Kielce, burza już minęła. Niemal jednocześnie takaż burza srożyła się pomiędzy Działoszycami a Opatowcem, przechodząc przez wsie: Boszczynek, Kościelec, Mysławczyce, Bobin, Książnice Wielkie, Rachwałowice i Rogów, doszedłszy do Opatowca, rozdzieliła się w dwóch kierunkach ku Kazimierzy W. i Korczynowi. Straty ogromne.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. — Ważny wyrok dla towarzystw polskich wydał kamergerycht berliński. Towarzystwo, przemysłowe w Gnieźnie wręczyło władzy policyjnej ustawy w języku polskim. Policya domagała się tłomaczenia niemieckiego, którego Towarzystwo jej odmówiło. Sąd ławniczy skazał przewodniczącego na karę pieniężną. Sąd ziemiański natomiast zniósł wyrok i uwolnił p. Hoffmana, uzasadniając wyrok tą okolicznością, że ustawy Towarzystwa są dokumentem, którego wręczenie domagać się można tylko w oryginale. Prokuratorya wniosła o rewizyę wyroku, a wniosek ten poparł także nadprokurator. Senat karny kamergerychtu zniósł wyrok sądu ziemiańskiego i przekazał jemu sprawę do ponownego rozsądzenia. W uzasadnieniu wyroku powiedziano, że ustawy wręczone muszą być policyi w języku niemieckim.

POZNAŃ. — Jak rozmawiać z robotnikiem polskim? Pod takim nagłówkiem hakatystyczna "Deutsche Ztg." pisze:

"Rozwój stosunków robotniczych na wsi doprowadził zwolna do tego, że nie tylko w prowincyach wschodnich, ale nawet głęboko w Frankonii i aż nad Renem sprowadzać trzeba do robót polnych znacznemi masami robotników polskich. Jak dawniej, tak i teraz nie chce się robotnik polak nauczyć po niemiecku i pracodawca niemiec jest zmuszonym uczyć się po polsku, aby się porozumieć ze swymi ludźmi. A ponieważ podręczniki do nauczenia się po polsku albo zbyt są obszerne, więc niewygodne, albo traktują o rzeczach, tylko dla przemysłowca i kupca potrzebnych, więc berlińska Illustrierte Landwirtsch. Ztg." wydała właśnie dziełko pod napisem: Wie spreche ich mit meinen polnischen Arbeitern?", bardzo dogodnie itd."

Przyjdą raz przecież niemcy — dodaje Koeln,. Volks-Ztg." — do przekonania, że trzeba się jakoś pogodzić z "tymi ludźmi".

POZNAŃ. — Czytamy w "Dzienniku Poznańskim": "Otrzymaliśmy list, nadany w Rosoczycach. Pięć dni trwała kwarantanna na biurze tłomaczeń. Naturalnie, że adres pokreślony jest ołówkiem niebieskim i czerwonym dlatego, że brzmiał: "Szanowna Redakcya Dziennika Poznańskiego — Poznań (Posen)." Dziwna rzecz, że równocześnie z tym listem otrzymaliśmy inny z Francyi, z czysto polskim adresem, bez najmniejszej zmiany! Kiedyż wreszcie przestanie się ośmieszać poczta poznańska?"

POZNAŃ. Dobra Wielkie, pod Poznaniem, nabył, jak donosi "Orędownik", od Niemca Mutha pan Marcin Biedermann, wydawca "Pracy". Wielkie ma 1,200 mórg obszaru, w czem samo jezioro obejmuje mórg 90.

POZNAŃ. Z Wągrówca donoszą "Lechowi", że p. Kuntze, Polak i katolik, sprzedał swoją ojcowiznę, 540 mórg wielki folwark. Straszewo tuż pod Wągrówcem agentowi komisyi kolonizacyjnej Maurycemu Friedlaenderowi z Bydgoszczy.

POZNAŃ. — Jak nam donoszą, majątek rycerski Pawłowo w powiecie wągrowieckim przeszedł drogą kupna w posiadanie Związku ziemian. Związek kupując ten kawał ziemi naszej (3500 mórg) udowodnił, że "Głosy obywatelskie" zachęcające w ostatnim czasie społeczeństwo do łączenia się w Związku jako jedna rodzina" są uzasadnione i że tenże należycie poparty, niezmiernie wielkie mógłby nam oddać przysługi. Niestety znaczna część obywateli ziemian i to bardzo możnych, tak samo inteligencya miejska i kupiectwo nie chce tego zrozumieć.

Pawłowo niegdyś posiadłość hr. Miączyńskiego wykupił z rąk niemieckich p. Mieczysław Dziembowski, obecnie sprzedał Związkowi, mimo że mógł był od obcych znacznie wyższą osięgnąć cenę.

Prusy Wschod. i Zachod.

GDAŃSK. — Gaz. Gd." pisze: Przy kopaniu rowów w St. Albrecht napotkali robotnicy na jakiś przedmiot, w którym po dokładniejszem zbadaniu odkryto monstrancyę, która w owem miejscu zapewne od kilku set lat się znajdowała. Cała monstrancya jest ze złota dosyć dobrze zachowana, brakuje tylko drzwiczek, któremi się zamyka hostyę.

Z GDAŃSKA pisze przygodny korespondent "Kur. Pozn.", który zwiedzał to miasto: Szukałem wszędzie śladów polskości — lecz bardzo ich tu mało. W ratuszu kilka herbów polskich — w Artushof posąg Augusta III i ot wszystko. Po krętych schodach wszedłem na ratuszową wieżę. Z licznych obrazów, znajdujących się w ratuszu, wymieniam tylko: "Szturm Polaków pod Stefanem Batorym na Gdańsk" i "Oblężenie Malborga przez Jagiełłę 1410", które zresztą nie odznaczają się żadnemi wybitnemi zaletami.

Górny Szląsk.

KATOWICE, gniazdo hakatystów, zaczyna uczuwać, iż jego handel jest po większej części zależny od polaków tak Górnego Szląska, jak Królestwa Polskiego. Żydowski wolnomyślny "Oberschl. Tageblatt" pisze, że w ostatnich pięciu kwartałach nie mała liczba handli zbankrutowała. Czytamy w tej korespondencyi dalej: "Niestety nie ulega wątpliwości, że polityczne podszczuwanie, agitacya zaciekłych i zagorzałych ludzi, tak z lewej, jak z prawej strony, przyczyniła się do podkopania niejednego handlu. Będzie trzeba wielkiego i rzetelnego wysiłku, aby ludność znów spokojnie pomiędzy sobą żyła, a wtedy handel (niemieckich) kupców znów się podniesie. Najwięcej skarżą się kupcy na to, że Królestwo Polskie nadzwyczaj mało kupuje".

Rzeczywiście kupcy niemieccy mogą podziękować hakatystom za ich podszczuwanie przeciw ludności polskiej.

BYTOM. — "Polskie towarzystwo polityczne dla Szląska" zawiązane zostało, jak donosi "Katolik", w Bytomiu. Na zaproszenie ks. prob. Skowrońskiego z Ligoty pod Białą przybyło około 100 obywateli z polskich okolic Szląska Górnego, Sredniego, i prawie wszyscy wstąpili do towarzystwa i zapłacili zaraz składki roczne. Celem towarzystwa jest obrona praw ludu polskiego na wszystkich polach życia publicznego, a także przeprowadzenie posłów polskich, zakładanie towarzystw, czytelni, spółek, banków itd.

Do zarządu należą pp.: ks. prob. Skowroński z Ligoty jako przewodniczący, dr. Parczewski, adwokat Czapla, budowniczy Sobociński i dyrektor banku Szaflik z Bytomia, górnik Franciszek Gracek z Niemieckich Piekar, hutnik Jan Mateja z Królewskiej Huty, majster ślusarski Antoni Sieroń z Rudy, gospodarz Tomasz Baron z Wójtowejwsi pod Opolem, dr. Jaworowicz z Rybnika, kupiec Aleksander Lewandowski i kasyer banku dr. Hylla z Katowic, dyrekor banku Eckert (sekretarz), adwokat, dr. Rożański i kupiec Piechowski (kasyer) z Gliwic.

Niebawem zostanie wydana odezwa z licznemi podpisami, która powiadomi społeczeństwo polskie bliżej z celami towarzystwa.

GLIWICE. — W tych dniach odbyła się w redakcyi wychodzącego w Gliwicach na Górnym Szląsku "Głosu Szląskiego" rewizya, dokonana przez 4 urzędników. Z rozkazu prokuratora pruskiego skonfiskowano 69 numer "Głosu", w którym pomieszczony był opis znanego zebrania "centrowców" w Gliwicach. Urzędnicy wszystko ściśle przetrząsali, odbyli rewizyę w ekspedycyi, w drukarni a nawet w prywatnem mieszkaniu redaktora p. Siemianowskiego. Sciśle zrewidowali biurko, szafy, pudła ze staremi gazetami i książkami, zaglądali nawet do umywalni, pod łóżka, do kuchni. Jednem słowem przetrząśnięto całe prywatne pomieszkanie. Praca ich była jednak daremną, bo nigdzie nie znaleźli zagrażających państwu pruskiemu druków.

RACIBORZ. — Prezes rejencyi rozesłał do landratów pismo, w którem wykazuje potrzebę urządzenia "związku górnoszląskich bibliotek ludowych" (czyli germanizatorskich), których to bibliotek istnieje na G. Szląsku już podobno około 80. W celu założenia tego związku odbędzie się w Gliwicach dnia 7 bm. zebranie delegatów istniejących już bibliotek, na którem będzie obecnym jeden z radców rejencyjnych. Równocześnie zawiadamia prezes rejencyi, że na cele tego nowego związku wyznaczył na pierwsze półrocze 2000 m. (z pieniędzy urzędowych). Widać więc, że germanizacya za pomocą bibliotek ma być lepiej zorganizowaną. Trzeba więc będzie zakładać polskie biblioteki wszędzie tam, gdzie ich jeszcze nie ma, a gdzie polskie biblioteki już istnieją, trzeba będzie lud zachęcić, aby z nich korzystał. Również trzeba się będzie zastanowić, czyby nie można utworzyć związku bibliotek polskich, choćby tylko w celu wymiany książek pomiędzy poszczególnemi bibliotekami.

NOWY SĄCZ. — Ze stacyi głównej w Nowym Sączu dnia 31 lipca br. o godzinie 11-tej w nocy wyszedł pociąg towarowy w stronę Grybowa. Tymczasem przed zbliżeniem się do stacyi w Ptaszkowej oderwało się 8 wagonów, które ze względu na wysoki spadek z szaloną szybkością się cofnęły i pędziły przez Kamionkę tudzież przez główną stacyę w Nowym Sączu, aż za przystanek od budki kolejowej położonej obok gościńca rządowego za wielkim mostem. Tam natrafiły na pociąg osobowy, który co dopiero wyszedł z przystanku kolejowego do Limanowej.

Budnik zaalarmowany przez główną stacyę, nie wiedząc co się dzieje, zatrzymał pociąg odpowiednim znakiem i w tej chwili z okropnym impetem wagony ciężarowe uderzyły na wagony osobowe, z których 4 osobowe 4 i ciężarowe na drzazgi strzaskane. Brenzer, który siedział na jednym z wozów od pociągu ciężarowego oderwanych chamował całą siłą, lecz napróżno, gdyż można sobie wyobrazić z jaką szybkością pędziły wozy, jeżeli w przeciągu 4 minut przeszły od Ptaszkowy do miejsca katastrofy.

Brenzer wyskoczył dopiero za główną stacyą w Nowym Sączu dosyć szczęśliwie (2 mile).

Z podróżnych 13 osób ciężko rannych zabrano do szpitala, zaś kilka osób szczęśliwie ocalało, a między innymi 2 księży i 2 radców sądowych, którzy wyszli bez szwanku.

Galicya.

LWOW. — Wieś Małowody pow. podhajecki, nawiedził d. 23 bm. straszny grad, który zniszczył wszystkie plony, klęska wielka, a wobec tego, że włościanie nie byli asekurowani, potrzebna rychła akcya ratunkowa.

KRAKOW. — W krakowskim szpitalu wojskowym zmarł przed kilku dniami 30-letni rotmistrz 3 pułku dragonów, baron Eugeniusz Airoldi, z powodu jadowitego ukąszenia muchy w policzek, tuż pod okiem. Zrazu nie czuł żadnego bolu, później jednak twarz zaczęła mu puchnąć i dostał gorączki. W szpitalu wojskowym stosowano wszelkie środki używane w podobnych wypadkach, ale napróżno. Chory zmarł po 9 dniach z powodu zakażenia krwi.

LWOW. — W Borysławiu spłonął ubezpieczony na 10.000 kor. szyb, będący własnością gal. Kasy Oszczędności. Zginął w płomieniach wiertacz a dwaj pomocnicy poparzeni.

KRAKOW. — Umarł tu dr. Francsizek Kasparek, prof. uniw. Jagielońskiego. (Sp. Franciszek Ksawery Kasparek był profesorem filozofii prawa, i prawa narodów w Krakowie. Urodził się w Samborze w r. 1844, uczęszczał na uniwersytet lwowski, studya zaś prawnicze dokończył na uniwersytecie krakowskim, gdzie w r. 1869 otrzymał stopień doktora praw.

Od r. 1866—1872 służył w prokuratoryi skarbowej oraz w sądach krakowskim i tarnowskim, w r. 1871 został docentem prywatnym filozofii prawa w uniw. Jagiellońskim, od r.1875 był profesorem zwyczajnym prawa politycznego nauki administracyi i encyklopedyi nauk prawniczych, wielekrotnie dziekanem, w r. 1889 rektorem, od r. 1891 wreszcie był członkiem zwyczajnym Akademii umiejętności.

LWOW. — Z Grębowa donoszą: W nocy z 24 na 25 b. m. około 12 godziny wracało 19 osób z wesela Franciszka Chudego w Grębowie do wsi sąsiedniej Jamnicy. Droga przechodzi przez rzekę Łęg, w tym dniu bardzo wezbraną. Mostu na rzece od kilku lat nie ma. Weselni goście obudzili przewoźnika Franciszka Kopałę, prosząc go o przewiezienie na drugi brzeg. Do łodzi wsiadło najprzód 14 osób. Gdy odbito od brzegu, lekkomyślny przewoźnik powrócił i zabrał jeszcze 5 osób — nie chcąc się trudzić powtórnem przewożeniem, Łódź nie bardzo wielka, na środku rzeki przewróciła się a wszyscy wpadli do wody bardzo głębokiej. Z dziewiętnastu osób, dziesięć się wyratowało — reszta utonęła — a mianowicie: Jan Blicharczyk, Franciszek Blicharczyk, Zofia Czeladka z córką Maryą, Tekla Czeladka z córką Maryą, Zofia Radomska z córką Maryą i Anna Walicka. Cała wina, jak się zdaje, spada na młodego przewoźnika.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Tu, obróciwszy czuły wzrok ku Telimenie,
"Cóż zostanie?" — a ona mu rzekła: "wspomnienie!"—
I chcąc Hrabiego nieco ułagodzić smutek,
Podała mu urwany kwiatek niezabudek.
Hrabia go ucałował i na pierś przyszpilał.
Tadeusz, z drugiej strony, krzak ziela rozchylał
Widząc, że się ku niemu tem zielem przewija
Coś białego: była to rączka jak lilija:
Pochwycił ją, całował, i usty po cichu
Utonął w niej, jak pszczoła w lilii kielichu.
Uczuł na ustach zimno: znalazł klucz i biały
Papier w trąbę zwiniony, był to listek mały.
Porwał, schował w kieszenie nie wie, co klucz znaczy:
Lecz mu to owa biała kartka wytłómaczy.

Dzwon wciąż dzwonił, i echem, z głębi cichych lasów,
Odezwało się tysiąc krzyków i hałasów.
Odgłos to był szukania i nawoływania,
Hasło zakończonego na dziś grzybo-brania:
Odgłos nie smutny wcale, ani pogrzebowy,
Jak się Hrabiemu zdało: owszem obiadowy.
Dzwon ten, w każde południe krzyczący z poddasza,
Gości i czeladź domu na obiad zaprasza:
Tak było w dawnych, licznych dworach we zwyczaju,
I zostało się w domu Sędziego. Więc z gaju
Wychodziła gromada, niosąca krobeczki,
Koszyki, uwiązane końcami chusteczki,
Pełne grzybów: a panny w jednym ręku niosły,
Jako wachlarz zwiniony, borowik rozrosły,
W drugiem, związane razem, jakby polne kwiatki,
Opieńki i rozlicznej barwy surojadki.
Wojski miał muchomora. Z próżnemi przychodzi
Rękami Telimena — z nią panicze młodzi.

Goście weszli w porządku i stanęli kołem.
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem:
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy —
Idąc kłaniał się starcom, damom i młodzieży.
Obok stał kwestarz, Sędzia tuż przy Bernardynie.
Bernardyn zmówił krótki pacierz po łacinie;
Podano w kolej wódkę: zaczem wszyscy siedli,
I chołodziec litewski, milczkiem, żwawo jedli.
Obiadowano ciszej niż zwykle się zdarza:
Nikt nie gadał, pomimo wezwań gospodarza.
Strony, biorące udział w wielkiej o psów zwadzie,
Myślały o jutrzejszej walce i zakładzie:
Myśl wielka zwykle usta do milczenia zmusza.
Telimena, mówiąca wciąż do Tadeusza,
Musiała ku Hrabiemu nieraz się odwrócić,
Nawet na Assesora nieraz okiem rzucić.
Tak ptasznik patrzy w sidło, kędy szczygły zwabia,
I razem w pastkę wróbla. Tadeusz i Hrabia,
Obadwa radzi z siebie, obadwa szczęśliwi,
Oba pełni nadziei: więc niegadatliwi.
Hrabia na kwiatek dumne opuszczał wejrzenie;
A Tadeusz ukradkiem spozierał w kieszenie,
Czy ów kluczyk nie uciekł! Ręką nawet chwytał
I kręcił kartkę, której dotąd nie przeczytał.
Sędzia Podkomorzemu węgrzyna, szampana
Dolewał, służył pilnie, ściskał za kolana,
Ale do rozmawiania z nim nie miał ochoty
I widać, że czuł jakieś tajemne kłopoty.

Przemijały w milczeniu talerze i dania:
Przerwał nareszcie nudny tok obiadowania,
Gość niespodziany. Szybko wpadając gajowy,
Nie zważał nawet, że czas właśnie obiadowy,
Pobiegł do pana: widać z postawy i z miny,
Że ważnej i niezwykłej jest posłem nowiny.
Ku niemu oczy całe zwróciło zebranie.
On odetchnąwszy nieco, rzekł: Niedźwiedź, Mospanie!
Resztę wszyscy odgadli: że zwierz z matecznika *
Wyszedł, że w zaniemeńską puszczę się przemyka,
Że go trzeba wnet ścigać — wszyscy wraz uznali,
Choć ani się radzili, ani namyślali.

Spólną myśl widać było z uciętych wyrazów,
Z gestów żywych, wydanych rozlicznych rozkazów,
Które, wychodząc tłumnie, razem z ust tak wielu,
Dążyły przecież wszystkie do jednego celu.

"Na wieś! zawołał Sędzia —hej! konno, stetnika,
Jutro na brzask obława, lecz na ochotnika:
Kto wystąpi z oszczepem, temu z robocizny
Wytrącić dwa szarwarki i pięć dni pańszczyzny."

"Wskok, krzyknął podkomorzy, okulbaczyć siwą,
Dobiedz w cwał do mojego dworu: wziąść co żywo
Dwie pijawki, te które w okolicy słyną,
Pies zowie się Sprawnikiem, a suka Strapczyną
Zakneblować im pyski, zawiązać je w miechu,
I przystawić je tutaj konno dla pośpiechu." —
"Wańka! krzyknął na chłopca Assesor po rusku,
Tasak mój sanguszkowski pociągnąć na brusku:
Wiesz, tasak co od księcia miałem w podarunku;
Pas opatrzyć, czy kula jest w każdym ładunku."—
"Strzelby, krzyknęli wszyscy, mieć na pogotowiu!"
Assesor wołał ciągle: "ołowiu, ołowiu!
Formę do kul mam w torbie." — "Do księdza plebana
Dać znać, dodał pan Sędzia, żeby jutro zrana
Mszę miał w kaplicy leśnej: króciuchna offerta
Za myśliwych, msza zwykła świętego Huberta."

Po wydanych rozkazach nastało milczenie,
Każdy dumał i rzucał do koła wejrzenie,
Jak gdyby kogoś szukał: zwolna wszystkich oczy
Sędziwa twarz Wojskiego ciągnie i jednoczy:
Znak to był, że szukają na przyszłą wyprawę
Wodza i że Wojskiemu oddają buławę.
Wojski powstał, zrozumiał towarzyszów wolę,
I uderzywszy ręką poważnie po stole,
Pociągnął złocistego z zanadrza łańcuszka,
Na którym wisiał gruby zegarek jak gruszka:
"Jutro, rzekł, pół do piątej, przy leśnej kaplicy
Stawią się bracia strzelcy, wiara obławnicy."
Rzekł i ruszył od stołu; za nim szedł gajowy:
Oni obmyślić mają i urządzić łowy.

Tak wodze, gdy na jutro bitwę zapowiedzą,
Żołnierze po obozie broń czyszczą i jedzą,
Lub na płaszczach i siodłach śpią próżni kłopotu:
A wodze śród cichego dumają namiotu.

Przerwał się obiad, dzień zszedł na kowaniu koni,
Karmieniu psów, zbieraniu i czyszczeniu broni —
U wieczerzy, zaledwo kto przysiadł do stoła;
Nawet strona Kusego z partyą Sokoła,
Przestała dawnych wielkim zatrudniać się sporem —
Pobrawszy się pod ręce, Rejent z Assesorem
Wyszukują ołowiu. Reszta, spracowana,
Szła spać wcześnie, ażeby przebudzić się z rana. *

* Resztę wszyscy odgadli: że z cudzego lasu
Przybył i dalej pójdzie: że, nie tracąc czasu,
Trzeba zrobić obławę, wszyscy wraz uznali,

* Tadeuszowi dano dziś izbę w budynku.
Wszedłszy, drzwi zamknął, świecę postawił w kominku,
Udając, że już zasnął: lecz oczu nie zmrużył.
Czekał on widać nocy, a czas mu się dłużył.
Stał przy oknie i patrzał wyrżniętym otworem,
Co robi stróż, chodzący ciągle pode dworem.
Gdy go ujrzał daleko: nogami równemi
Wyskoczył, okno zamknął, tuląc się do ziemi
Jako wyżeł skradał się. Dalsze jego kroki
Jesienna noc gęstemi osłoniła mroki.

Tu w pierwotnym rękopismie, następuje opis politycznego stanu Litwy, zamykający obecnie Księgę pierwszą (str. 36 w. 3.), począwszy od: "Takie były zabawy, spory w one lata" i t. d. aż do dwóch ostatnich wierszy (str. 38. w. 25.) w ten sposób zmienionych:

Teraz, gdy wszyscy spali, w sędziego komorze
Gadał długo. Wychodząc, ostrzegł, że nie może
Być na mszy obławniczej, bo jutro, w niedzielę,
Musi w parafialnym nauczać kościele;
Potem będzie powrotu strzelców w karczmie czekał,
Lub, gdy prędko nie wrócą, szukać ich przyrzekał.

KSIĘGA IV.

DYPLOMATYKA I ŁOWY.

Zjawisko w papilotach budzi Tadeusza. — Zapóźne postrzeżenie pomyłki. — Karczma. — Emissaryusz. — Zręczne użycie tabakiery zwraca dyskusye na właściwą drogę. — Matecznik. — Niedźwiedź. — Niebezpieczeństwo Tadeusza i Hrabiego. — Trzy strzały. — Spór Sagalasówki z Sanguszkówką, roztrzygniony na stronę jednorurki Horeszkowskiej. — Bigos. — Wojskiego powieść o pojedynku Dowejki z Domejką, przerwana szczuciem kota. — Koniec powieści o Dowejce i Domejce.

Rówienniki Litewskich wielkich kniaziów, drzewa
Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa!
Których cień spadł niegdyś na koronne głowy
Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy,
I Giedymina, kiedy na Ponarskiej górze,
Przy ognisku myśliwskiem, na niedźwiedziej skórze
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki:
A Wilii widokiem i szumem Wilejki
Ukołysany, marzył o wilku żelaznym —
I zbudzony, za bogów rozkazem wyraźnym,
Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi,
Jak wilk pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi.
Z tego miasta Wilna, jak z rzymskiej wilczycy,
Wyszedł Kiejstut i Olgierd i Olgierdowicy,
Równie myśliwi wielcy jak sławni rycerze,
Czyli wroga ścigali, czyli dzikie zwierzę.
Sen myśliwski nam odkrył tajnie przyszłych czasów:
Że Litwie trzeba zawsze żelaza i lasów.

Knieje! do was ostatni przejeżdżał na łowy
Ostatni król, co nosił kołpak Witołdowy,
Ostatni z Jagiellonów wojownik szczęśliwy,
I ostatni na Litwie monarcha myśliwy! —
Drzewa moje ojczyste! jeśli niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy:
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię:
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie,
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie,
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?
Czy kwitnie gaj Mendoga pod farnym kościołem?
I tam na Ukrainie, czy się dotąd wznosi
Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi,
Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniami
Sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami?

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka, lub rządowa moskiewską siekiera!
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły jak ptakom —
Wszak lipa czarnolaska, na głos Jana czuła,
Tyle rymów natchnęła! wszak ów dąb gaduła
Kozackiemu wieszczowi tyle cudów śpiewa!

O ileż ja wam winiem, wy domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upajałem dumami, gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody —
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strojne w brusznice, jakby w koralów paciorki,
W około była ciemność; gałęzie u góry
Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury;
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

Na dole, jak ruiny miast: tu wywrót dębu
Wystercza z ziemi, nakształt ogromnego zrębu;
Na nim oparte, jak ścian i kolumn odłamy—
Tam gałęziste kłody, tu wpół zgniłe tramy,
Ogrodzone parkanem traw. W środek tarasu
Zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu,
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
Napół zgryzione jakichś nieostrożnych gości.
Czasem wymkną się w górę, przez trawy zielenie,
Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie,
I mignie między drzewa źwierz żółtawym pasem,
Jak promień, kiedy wpadłszy, gaśnie między lasem.

I znowu cichość w dole. Dzięcioł na jedlinie
Stuka z lekka i dalej odlatuje, ginie —
Schował się: ale dziobem nie przestaje pukać;
Jak dziecko gdy schowane, woła, by go szukać,
Bliżej siedzi wiewiórka orzech w łapkach trzyma,
Gryzie go: zawiesiła kitkę nad oczyma
Jak pióro nad szyszakiem u kirasyera:
Chociaż tak osłoniona, do koła spoziera —
Dostrzegłszy gości, skacze gajów tanecznica,
Z drzew na drzewa, miga się jako błyskawica,
Nakoniec w niewidzialny otwór pnia przepada,
Jak wracająca w drzewo rodzime Dryada. —
Znowu cicho.

W tem! gałęź wstrząsła się trącona,
I pomiędzy jarzębin rozsunione grona,
Kraśniejsze od jarzębin zajaśniały lica:
To jagód lub orzechów zbieraczka — dziewica.
W krobeczce z prostej kory, podaje zebrane
Bruśnice, świeże, jako jej usta rumiane.
Obok młodzieniec idzie, leszczynę nagina:
Chwyta w lot migające orzechy dziewczyna.

Wtem, usłyszeli odgłos rogów i psów granie:
Zgadują, że się ku nim zbliża polowanie,
I pomiędzy gałęzi gęstwę, pełni trwogi:
Zniknęli nagle z oczu, jako leśne bogi.

W Soplicowie ruch wielki. Lecz ni psów hałasy,
Ani rżące rumaki, skrzypiące kolasy,
Ni odgłos trąb dających hasło polowania,
Nie mogły Tadeusza wyciągnąć z posłania;
Ubrany padłszy w łóżko, spał jak bobak w norze.
Nikt z młodzieży nie myślał szukać go po dworze:
Każdy sobą zajęty, śpieszył gdzie kazano:
O towarzyszu sennym całkiem zapomniano.

On chrapał. Słońce w otwór, co śród okiennicy
Wyrżnięty był w kształt serca, wpadło do ciemnicy
Słupem ognistym prosto sennemu na czoło.
On jeszcze chciał zadrzemać i kręcił się w koło,
Chroniąc się blasku. Nagle usłyszał stuknienie,
Przebudził się: wesołe było przebudzenie.
Czuł się rzeźwym jak ptaszek z lekkością oddychał,
Czuł się szczęśliwym, sam się do siebie uśmiechał:
Myśląc o wszystkiem, co mu wczoraj się zdarzyło,
Rumienił się i wzdychał i serce mu biło.
Spojrzał w okno: o dziwy! W promieni przeźroczu,
W owem sercu, błyszczało dwoje jasnych oczu,
Szeroko otworzonych, jak zwykle wejrzenie,
Kiedy z jasności dziennej przedziera się w cienie.
Ujrzał i małą rączkę, niby wachlarz, z boku
Nadstawioną ku słońcu dla ochrony wzroku;
Palce drobne zwrócone na światło różowe,
Czerwieniły się na wskroś jakby rubinowe.
Usta widział ciekawe, roztulone nieco,
I ząbki, co jak perły śród koralów świecą,
I lica, choć od słońca zasłaniane dłonią
Różową, same całe jak róże się płonią.

Tadeusz spał pod oknem: sam ukryty w cieniu,
Leżąc na wznak, cudnemu dziwił się zjawieniu,
I miał je tuż nad sobą, ledwie nie na twarzy.
Nie wiedział, czy to jawa, czyli mu się marzy,
Jedna z tych miłych, jasnych twarzyczek dziecinnych,
Które pomnim widziane we śnie lat niewinnych,
Twarzyczka schyliła się: ujrzał, drżąc z bojaźni
I radości, niestety! ujrzał najwyraźniej,
Przypomniał, poznał włos ów krótki, jasnozłoty,
W drobne, jako śnieg białe, zwite papiloty,
Niby srebrzyste strączki, co do słońca blasku
Świeciły, jak korona na świętych obrasku.

Zerwał się, i widzenie zaraz, uleciało
Przestraszone łoskotem: czekał, nie wracało!
Tylko usłyszał znowu trzykrotne stukanie
I słowa: "Niech pan wstaje, czas na polowanie!
Pan zaspał." Skoczył z łóżka i obu rękami
Pchnął okiennicę, że aż trzasła zawiasami,
I rozwarły się, w obie uderzyła ściany
Wyskoczył, patrzył w koło, zdumiony, zmieszany,
Nic nie widział, nie dostrzegł niczyjego śladu.
Nie daleko od okna był parkan od sadu,
Na nim chmielowe liście i kwieciste wieńce
Chwiały się czy je lekkie potrąciły ręce?
Czy wiatr ruszył? Tadeusz długo patrzył na nie,
Nie śmiał iść w ogród: tylko wsparł się na parkanie,
Oczy podniósł i z palcem do ust przyciśnionym
Kazał sam sobie milczeć, by słowem kwapionem
Nie rozerwał milczenia: potem w czoło szukał,
Niby do wspomnień dawnych uśpionych w niem pukał,
Nakoniec, gryząc palce do krwi się zadrasnął,
I na cały głos "dobrze, dobrze mi tak!" wrzasnął.

We dworze, gdzie przed chwilą tyle było krzyku,
Teraz pusto i głucho, jak na mogilniku:
Wszyscy ruszyli w pole. Tadeusz nadstawił
Uszu i ręce do nich jak trąbki przyprawił:
Słuchał: aż mu wiatr przyniósł, wiejący od puszczy,
Odgłosy trąb i wrzaski polującej tłuszczy.

Koń Tadeusza czekał w stajni osiodłany.
Wziął więc flintę, skoczył nań, i jak opętany
Pędził ku karczmom, które stały przy kaplicy,
Kędy mieli się rankiem zebrać obławnicy.

Dwie chyliły się karczmy po dwóch stronach drogi,
Oknami wzajem sobie grożące jak wrogi.
Stara należy z prawo do zamku dziedzica:
Nową, na złość zamkowi, postawił Soplica.
W tamtej, jak w swem dziedzictwie, rej wodził Gerwazy:
W tej najwyższe za stołem brał miejsce Protazy.

Nowa karczma nie była ciekawa z pozoru.
Stara wedle dawnego zbudowana wzoru,
Który był wymyślony od Tyryjskich cieśli,
A potem go Żydowie po świecie roznieśli:
Rodzaj architektury, obcym budowniczym
Wcale nieznany: my go od Żydów dziedziczym.

Karczma z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia:
Korab, istna Noego czworogranna skrzynia,
Znany dziś pod prostackiem nazwiskiem stodoły;
Tam różne są zwierzęta, konie, krowy, woły,
Kozy brodate: w górze zaś ptastwa gromady,
I płazów choć po parze, są też i owady.
Część tylna, nakształt dziwnej świątyni stawiona,
Przypomina z pozoru ów gmach Salomona,
Który, pierwsi ćwiczeni w budowań rzemieśle,
Hiramscy na Syonie wystawili cieśle.
Żydzi go naśladują dotąd w swoich szkołach:
A szkół rysunek widny w karczmach i stodołach. *

Dach z dranic i ze słomy, spiczasty, zadarty:
Pogięty, jako kołpak żydowski podarty.
Ze szczytu wytryskują krużganku krawędzie,
Oparte na drewnianym licznych kolumn rzędzie.
Kolumny, co jest wielkie architektów dziwo,
Trwałe, chociaż wpół-zgniłe i stawione krzywo,
Jako w wieży Pizańskiej, nie podług modelów
Greckich, bo są bez podstaw i bez kapitelów.
Nad kolumnami biegą wpół-okrągłe łuki,
Także z drzewa, gotyckiej naśladowstwo sztuki.
Z wierzchu ozdoby sztuczne, nie rylcem, nie dłutem,
Ale zręcznie ciesielskim wyrzezane sklutem,
Krzywe, jak szabasowych ramiona świeczników;
Na końcu wiszą gałki — coś na kształt guzików,
Które Żydzi modląc się na łbach zawieszają,
I które, po swojemu "cyces" nazywają.
Słowem, zdaleka karczma chwiejąca się, krzywa,
Podobna jest do żyda, gdy się modląc kiwa:
Dach jak czapka, jak broda strzecha roztrząśniona,
Ściany dymne i brudne, jak czarna opona,
A z przodu rzeźba sterczy, jak cyces na czole.

W środku karczmy jest podział, jak w żydowskiej szkole:
Jedna część, pełna izbic ciasnych i podłużnych,
Służy dla dam wyłącznie i panów podróżnych:
W drugiej ogromna sala: koło każdej ściany
Ciągnie się wielonożny stół wąski, drewniany;
Przy nim stołki choć niższe, podobne do stoła,
Jako dzieci do ojca.

Na stołkach do koła
Siedziały chłopy, chłopki, tudzież szlachta drobna,
Wszyscy rzędem: ekonom sam siedział z osobna.
Po rannej mszy z kaplicy, że była niedziela,
Zabawić się i wypić przyszli do Jankiela.
Przy każdym już szumiała siwą wódką czarka,
Po nad wszystkimi z butlą biegała szynkarka.
W środku arędarz Jankiel, w długim aż do ziemi
Sarafanie, zapiętym haftkami srebrnemi,
Rękę jedną za czarny pas jedbwany wsadził,
Drugą poważnie sobie siwą brodę gładził.
Rzucając w koło okiem, rozkazy wydawał —
Witał wchodzących gości, przy siedzących stawał,
Zagajając rozmowę — kłótliwych zagadzał,
Lecz nie służył nikomu: tylko się przechadzał.
Żyd stary i powszechnie znany z poczciwości,
Od lat wielu dzierżawił karczmę, a nikt z włości,
Nikt ze szlachty nie zaniósł nań skargi do dworu.
O cóż skarżyć? Miał trunki dobre do wyboru,
Rachował się ostrożnie, lecz bez oszukaństwa,
Ochoty nie zabraniał, nie cierpiał pijaństwa,
Zabaw wielki miłośnik: u niego wesele
I chrzciny obchodzono — on w każdą niedzielę
Kazał do siebie ze wsi przychodzić muzyce,
Przy której i basetla była i kozice.

Muzykę znał, sam słynął muzycznym talentem;
Z cymbałami, narodu swego instrumentem,
Chadzał niegdyś po dworach i graniem zdumiewał
I pieśnami, bo biegle i uczenie śpiewał.
Chociaż Żyd, dosyć czystą miał polską wymowę,
Szczególniej zaś polubił pieśni narodowe:
Przywoził mnóstwo, z każdej za Niemen wyprawy,
Kołomyjek z Halicza, mazurów z Warszawy.
Wieść, nie wiem czyli pewna, w całej okolicy
Głosiła, że on pierwszy przywiózł z za granicy
I upowszechnił wówczas, w tamecznym powiecie,
Ową piosankę, sławną dziś na całym świecie,
A która po raz pierwszy na ziemi Auzonów
Wygrały Włochom polskie trąby legionów.
Talent śpiewania bardzo na Litwie popłaca,
Jedna miłość u ludzi, wsławia i wzbogaca:
Jankiel zrobił majątek, syt zysków i chwały,
Zawiesił dźwięcznostrunne na ścianie cymbały:

* Karczma z dwóch ciał jest zrosła, jak sporysz orzecha,
Różnych od siebie, choć je kryje jedna strzecha.
Z przodu jako korab', z tyłu jak świątynia —

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING

THE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
one line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256

CHICAGO, 27-go SIERPNIA, 1903.

Górą pieśń!

Zbliża się wreszcie chwila wspólnego zjazdu dwóch odłamów Związku Spiewaków Polskich w Ameryce, chwila bardzo ważna, która ma doprowadzić obydwa odłamy drużyny śpiewaczej do zgody.

Dzień zjazdu oznaczono na 6 września w mieście Milwaukee a z odezw obydwóch odłamów, ogłoszonych, w różnych pismach, z przyjemnością zaznaczamy, że sprawa ostatecznego pojednania się drużyny śpiewaczej jest na dobrej drodze i ku ogólnemu życzeniu i zadowoleniu załatwianą będzie.

To też chwili tej oczekujemy z wielkiem upragnieniem, gdy przedstawiciele obydwóch odłamów śpiewaczych zadokumentują na zjeździe, że idea pieśni polskiej jest dla nich droższą i wyższą nad marne osobiste zachcianki.

Dzisiaj już wątpić nie możemy, że do zgody przyjść musi, bo nawet ci, którzy sądzili, że do zgody przyjść nie może, oświadczają publicznie, że zgoda być musi.

Za takie postępowanie należy się uznanie drużynie śpiewaczej, a przedewszystkiem tym pionierom pieśni polskiej w Ameryce, którzy lata całe dla pieśni polskiej pracowali i pracują, lecz w zapatrywaniach swych obrażeni, najpóźniej do zgody rękę podali.

Górą pieśń!

Bismark a Polacy.

Znany publicysta rosyjski L. S. Słonimski, ogłosił świeżo w "Wistniku Jewropy" nadzwyczaj zajmujące studyum p. t. "Ks. Bismarck opuszczał stolicę carską aż do kongresu berlińskiego". Dla nas mają w tej pracy osobliwości wartość oczywiście te ustępy, które odnoszą się do upływu Bismarcka na stosunki rosyjsko-polskie.

Przytoczymy je tutaj w dosłownem brzmieniu:

"Na wiosnę r. 1862, kiedy to Bismarck opuszczał stolicę carstwa, sprawa polska poruszała już umysły i zajmowała dyplomacyę. W oczach Bismarka polityka wojska w kwesyi polskiej miała potężne znaczenie dla całej przyszłości Prus. Zasadnicze koncesye rosyjskie dla polaków, byłyby przygotowały grunt do zbliżenia Rosyi do Francyi, a przyjazny polakom sojusz rosyjsko-francuski, byłby zgotował Prusom bardzo uciążliwą sytuacyę. Więc też Bismarck uważał za swój obowiązek rozpocząć walkę ze sympatyami polskiemi w naszych (rosyjskich) sferach kierujących. Z rozmów swoich z ks. Gorczakowem i carem Aleksandrem II wnioskował on, że rząd rosyjski skłonny jest do kompromisów z polakami. Mianowicie Rosya była podówczas gotową, zrzec(?) się części swoich posiadłości polskich. W tym też duchu wynurzył się car wobec Bismarcka, na krótko przed jego odjazdem z Petersburga. Polska jest dla Rosyi pełna niepokoju i europejskiej interwencyi. Rusyfikacya tych ziem jest, wobec panowania w nich katolicyzmu i wobec administratorskiego niedołęztwa organów rządowych, wręcz nie możebną. Niemcom natomiast mogłoby się udać (?) zgermanizowanie prowincyi polskich, ponieważ społeczeństwo niemieckie jest od polskiego wykształceńsze.

Na tę argumentacyę odparł Bismarck, iż żałuje bardzo, że musi teraz właśnie zabierać się z Petersburga. Z kolei zaproponowano mu, aby przeszedł do służby rosyjskiej. Odpowiedział na to grzecznie, że pragnie jeno pozostać posłem pruskim przy dworze jego Cesarskiej Mości.... Gdy w jesieni roku 1862 Bismarck został ministrem starał się dalej używać swych dobrych stosunków z Petersburgiem w tym kierunku, aby utrzymać wpływ Prus na politykę rosyjską, zwłaszcza, w kwestyi polskiej. Z początkiem roku 1863 wysłano z Berlina generała Alvensebena z odręcznem pismem królewskiem nad Newą, aby tam rokował w sprawie wspólnego postępowania wojskowego przeciw powstaniu polskiemu, zwłaszcza, iż to powstanie groziło przeniesieniem się na Szląsk i w Poznańskie. Propozycya ta Prus przyszła właśnie w chwili, gdy walka zwolenników i przeciwników liberalnej, polonifilskiej tendencyi, osiągnęła była szczyt swój w naczelnych sferach Rosyi. Otóż ten projekt pruski położył kres chwiejności i w dniu 8-go lutego 1863 r. podpisano rosyjsko-pruską konwencyę militarną. Ta miała dla Prus — zdaniem Bismarcka —wartość raczej dyplomatyczną, aniżeli militarną. Oznaczała bowiem zwycięstwo pruskiej polityki nad polską w gabinecie cara Aleksandra II. Odnosi się też wrażenie —konkluduje Słonimski — że w tak ważnych kwestyach, jak np. polska, nigdy nie prowadziliśmy samodzielnej i celu świadomej polityki, natomiast decyzye nasze w tym względzie, zawisłe były od interesów i rad obcego mocarstwa"...

W dalszym ciągu swej pracy, opowiada autor studyum, co następuje: "Gdy Napoleon III dowiedział się za pośrednictwem swego posła w Petersburgu, księcia Montebello, tajnej konwencyi prusko-rosyjskiej, domyślił się niezwłocznie, jaki cios spotkał urzędowych obrońców Polski.... Francya, Anglia i Austrya wystąpiły teraz energicznie przeciw Rosyi. Szczególną zaś natarczywością brzmiała nota gabinetu wiedeńskiego z 18-go czerwca 1863 roku, w której domagano się dla polaków ogólnej amnestyi, narodowej reprezentancyi admimnistracyi wolności sumienia polskiego języka co w administracyi sądownictwie i szkole.

W Petersburgu uchodziła teraz wojna z Austryą za rzecz nieuniknioną i Aleksander II zwrócił się do króla Wilhelma pruskiego z długim, własnoręcznym listem, w którym wzywał go do wspólnej akcyi. Lecz Bismarck oświadczył się stanowczo przeciw wojnie. Wojna z Austryą, w sojuszu Prus z Rosyą, nie zbliżałaby pierwszych ani o krok do celu ich aspiracyi narodowych. Ponadto Francyi wmięszałaby się do walka odnowiłaby swe stare uroszczenia do ziem nadreńskich. Ostatecznie Prusy ucierpiałyby skutkiem takiej wojny stokroć więcej, aniżeli odległa Rosya, w rezultacie zaś nie było wcale wykluczonem, że mianowicie Rosya nie pozwoliłaby Prusom wyzyskać ewentualnego ich zwycięstwa. Na każdy sposób, nie podobna oczekiwać ze strony Rosyi rzetelnego poparcia dla niemieckiej, narodowej polityki t. z. ugruntowania w Niemczech hegemonii pruskiej.

Za poradą tedy Bismarka, król Wilhelm odmówił w grzecznej formie propozycyom Aleksandra II i w ten sposób wojna austryacko-rosyjska została ominiętą.... W przytoczonym epizodzie wyszła ponownie na jaw zasadnicza różnica w polityce obu tych mocarstw: w Rosyi widzimy chwiejność ustawiczną, w Prusach zaś jasną świadomość zadań państwowych i interesów narodowych....

Podobno, jak Busch w swem dziele o Bismarku, tak i Słonimski wykazuje przeto w tej rozprawie swojej, że jedynie Prusy udaremniły wówczas wszelkie pojednanie się Rosyi z polakami. Ze Bismark był zaciekłym wrogiem polaków przez cały ciąg swej karyery politycznej i wogóle przez całe życie swoje, to jest fakt historycznie stwierdzony. Wiele zatem, co najmniej już.... prawdopodobnie mieszczą w sobie przytoczone rewelacye rosyjskiego publicysty, za czem i to przemawia, że "Westnik Jewropy" jest zbyt poważnem czasopismem, aby w swych łamach ogłaszał jakieś z palca wyssane kombinacye lub fałsze historyczne. Przeciwnie studyum to robi wrażenie że opracowano je na podstawie źródeł archiwalnych. I jeszcze jedna uwaga nasuwa się pod pióro. Być może, iż jak oni przed laty a i dziś w Petersburgu mocują się ze sobą tendencye, dla polaków nieco przyjaźniejsze z antipolskimi, a w takim razie, z obozu pierwszych, padł właśnie ten strzał na lud ruski w łamach "Westnika".

Walka narodowa na Szląsku.

W natłoczonej po brzegi sali hotelu Morskie Oko wygłosił w tych dniach bawiący tu od dłuższego czasu poseł do parlamentu niemieckiego, Wojciech Korfanty odczyt p. t. Walka narodowa na Szląsku. Zarówno osoba posła, jak żywy i aktualny temat przezeń podjęty sprawiły, że zapowiedzianego odczytu oczekiwano z gorączkowem zaciekawieniem, a jego autora zaraz na wstępie owacyjnym powitano oklaskiem. Odczyt p. Korfantego miał charakter przeważnie informacyjny i dopiero w ostatecznych konkluzyach dotknął politycznego programu stronictwa, które w ostatniej dobie podjęło zasadniczą walkę o narodowe prawa ludności polskiej na Szląsku. Mówca rozpoczął od nakreślenia dzisiejszego położenia politycznego narodu polskiego, wywołanego wiekopomnemi usiłowaniami odzyskania niepodległości.

Jeżeli na polu orężnej walki spotykały nas klęski, to z drugiej strony niepowodzenia te podtrzymały w narodzie ducha, krzepiły go zwolna do walki w dziedzinie uświadomienia narodowego najszerszych mas ludu polskiego do wskrzeszenia ruchu ludowego, który stać się miał wykładnikiem polityki narodowej pod wszystkiemi trzema zaborami. W tej dziedzinie pracy społecznej, budującym przykładem zdemokratyzowania społeczeństwa jest lud górnoszląski.

Mowca kreśli w treściwym zarysie obraz usiłowań germanizacyjnych rządu pruskiego posługujących się temi samemi środkami wynaradawiana, tą samą dziś i co przed wiekami metodą germanizacyi, przedstawia poszczególnie fazy tej polityki eksterminecyjnej, która uważając lud polski na Szlązku za szczep skazany na wymarcie niszczyła go ekonomicznie wprowadzając najwstrętniejsze formy pańszczyzny, a oddając następnie ¾ kraju w ręce agraryuszów i baronów kopalnianych.

W połowie XIX tym usiłowaniom rządu przychodzi ze skuteczną pomocą kapitalizm. Zywioł niemiecki poczyna gwałtownie napływać, a znajdując oparcie w rządzie, zapuszcza coraz dalej swoje zagony. Lud poczyna się chwiać, upada moralnie. Zaczyna się szerzyć wśród niego pijaństwo, któremu tamę kładą dopiero głośno misyę ks. Antoniewicza. Niemniej jednak duch narodowy i poczucie polskości wśród ludu pod naporem środków germanizacyjnych upada do tego stopnia, że lud tu i owdzie poczyna się wypierać polskiego pochodzenia, że rozbitków powstania polskiego z r. 1863 przyjmuje wprost wrogo. Ten stan trwa aż do czasu walki kulturnej.

Dopiero gdy zniemczałe duchowieństwo polskie, czując się zagrożonem ustawami majowemi, zwróciło się o pomoc do ludu i uderzyło w strunę narodową, rzucając hasło: "za wiarę i język" lud ocknął się z letargu i z zapałem podjął walkę. Powstaje czasopismo "Katolik", jawi się zasłużony siermierz sprawy narodowej Miarka, a sojusz jego z duchowieństwem przyczynia się w znacznej mierze do upadku polityki kulturkampfu.

W następstwie wyłania i się sojusz ludu szląskiego i duchowieństwa z partyą centrum, — która niebawem zagarnia Szląsk, jako sferę swoich wpływów. Centrowcy w miarę utrwalania swych mandatów na Szląsku, stają się coraz mniej przychylni żywiołowi polskiemu, —a duchowieństwo, które zawsze było tu żywiołem niepewnym, poczyna coraz bardziej iść na rękę rządowi i stawać się narzędziem germanizacyi. Lud ubożeje. — Część wychodzi do Westfalii, gdzie zakłada kolonie — ale tam nadspodziewanie pod wpływem obcego otoczenia dojrzewa i uświadamia się w sposób budujący.

Ruch narodowy, raz poczęty —potężnieje, jak lawina. Wybory z lat 1893 i 1895 ukazują to w pełni. Mimo oporu duchowieństwa, agitacyi "Kriegervereinów" i działalności socyalistów, hasła narodowe przechodzą w krew ludu. Rodzą się "Nowiny Raciborskie" i "Gazeta Opolska". Walka z centrum podnosi się na całej linii. Wszelkie próby porozumienia nie udają się, mimo gorących usiłowań patryotów.

"Katolik broniący stanowiska sojuszu z centrum, wytrwale stoi przy zasadzie, że lud szląski jeszcze nie dojrzał do tego stopnia, aby mógł przez swych posłów stanąć do walki. Powstaje więc "Polskie Towarzystwo wyborcze" pod hasłami narodowemi. Wiec w Bytomiu jest dowodem, że lud zrozumiał akcyę inteligencyi, szląskiej. Rząd pruski, początkowo nie zdając sobie sprawy z doniosłości ruchu, był zadowolony z rozdwojenia w łonie Szląskiego ludu i nie przeszkadzał agitacyi.

Dopiero liczne wiece i rosnące zainteresowanie się ludu sprawami wyborczemi wzmagający się wpływ, Górnoszlązaka, otwarły mu oczy na grożące niebezpieczeństwo. Posypały się zakazy udzielenia sal na zgromadzenia, a duchowieństwo zwartą flagą poczęło wszelkiemi niedozwolonemi środkami zwalczać wpływ Polskiego Towarzystwa wyborczego.

Gdy walka nie dawała pomyślnego wyniku, przyszedł jej w pomoc hakatysta w purpurze ks. kardynał Kopp i w znanym liście pasterskim potępił polski ruch narodowy. Ale wystąpienie to bynajmniej niezaszkodziło polskiej sprawie —owszem było tylko dolaniem oliwy do ognia zapału dla sprawy narodowej na Szląsku. Dowodem wynik wyborów ostatnich wykazujący że na kandydatów narodowych padło przeszło 50.000 głosów. Głosy te, to zawiązek armii wypróbowanej, która pójdzie przebojem w pole i sprawie narowej świetne wywalczyć musi zwycięstwo.

W zakończeniu zajmującego odczytu poseł Korfanty dalszy program akcyi stronnictwa narodowego streszcza w następujących punktach: Szerzenie kultury polskiej, uświadamianie robotników, kontynuowanie roboty poprzedniej, t. j. zaprawianie ludu do pracy ekonomiczno społecznej. Wprowadzenie tego programu w życie położy niewątpliwie silne podwaliny pod rozwój życia narodowego polskiego na Szląsku i dopomoże do zupełnego odzyskania tej dzielnicy.

Po odczytaniu wręczono posłowi Korfantemu adres gości zakopańskich z wyrażeniem uczuć sympatyi i solidarności zapatrywań na program pracy polityczno —narodowej, przez niego reprezentowany.

Polacy w Rosyi.

Instytut technologiczny w Petersburgu ukończyło z polaków — chemików czterech: Roman Chromiński, Maciej Missuna, Wł. Rymwid-Mickiewicz, Konst. Rymwid-Mickiewicz; mechaników 20: Wojtkiewicz, Ant. Trepka, Edw. Daczewski, St. Bielkowski, And. Wierzbicki, Kar. Drac, Jan Knotte, Bron. Zapaśnik, Zyg. Leszczyński, Cz. Małszewicz, Alb. Mersieau, Mik. Paszyc, Iz. Pilkiewicz, Zen. Pleszczyński, Zdz. Rauszer, Paw. Raue, Kaźm. Stankiewicz, Wł. Takliński, Hen. Umiastowski, Ad. Czerepowicki. Instytut górniczy w Petersburgu ukończyło polaków 12: Jar. Żadejko, Al. Ciszewski, Zyg. Wasilewski, St. Gumnicki, Wł. Żurkowski, Jak. Zawadzki, Edw. Krzyżanowski, Wacław Oziembłowski, Ign. Olszewski, Lud. Puerschel, Sznabl, Jan Jagiełłowicz. Instytut cywilny inżynierów w Petersburgu z ogólnej liczby 30 polaków ukończyło 4: Józef Warchałowski, Wilh. Matkowski, Bol. Okulicz, Hier. Terlecki. Instytut komunikacyi w Petersburgu ukończyło polaków 16: Miecz. Bartosiewicz, Wit. Bieniecki, Wł. Bławdziewicz, Maciej Gąsiorowski, Miecz. Godycki-Cwirko, Eug. Kłoczkowski, Karol Kociełło, Eug. Kublicki-Piotuch, Ign. Mrozowski, Stef. Niesułowski, Tad. Niklewicz, Stan. Skawiński, Tad. Tillinger, Sew. Wiszniewski, Mich. Zauściński, Wł. Złotkowski.

Uniwersytet moskiewski ukończyli następujący polacy: Na wydziale prawnym z dyplomem pierwszego stopnia: Ad. Ejdrygiewicz, Jul. Kozłowski Kon. Matuszewicz, Wit. Raczkiewicz, Zygm. Sosnowski, F. Spindler, Stucki, Szczygielski, Wac. Szczyciński; z dyplomem drugiego stopnia — Ciwiński. Na wydziale przyrodniczym z dyplomem pierwszego stopnia: Zyg. Dworzańczyk Ign. Dzierżyński, Luc. Paczuski, Rakowski, Rukujżo, Wnorowski, Wit. Zarzecki; z dyplomem drugiego stopnia —Smurło.

Uniwersytet kazański ukończyli następujący polacy: Na wydziale historyczno-filozoficznym (sekcya języków sławiańskich) — Danilewski, na przyrodniczym St. Dzierożyński, na prawnym Smiarowski i Dziedziul.

Na powodzian.

Od Jana Paszek z Bay Mills, Mich, otrzymujemy następujące pismo.

W załączeniu posyłam pięć dolarów na powodzian w Galicyi którą to sumę zebrano między polskimi robotnikami. Szan. Pan raczy tę sumę odesłać komitetowi zajmującemu się tą sprawą.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Ks. Kaz. Truszynski, w Peru, Ill. po długiej i uciążliwej chorobie przyszedłszy do zupełnie dobrego zdrowia, rozpoczął na nowo sprawować swój urząd jako prezydent Wydz. Wyk. Stało się to w zeszły wtorek t. j. 17. sierpnia. Obowiązki prezesa w czasie choroby tegoż sprawował ks. F. M. Wojtalewicz; jego też nazwisko znajduje się dotąd w spisie urzędników Wydz. Wyk., ogłaszanym przez przychylne nam pisma. Prosimy więc o zrobienie stosownej zmiany.

Nasz prezes, rekonwalescent, objąwszy na nowo swój urząd, zwołał bezzwłocznie posiedzenie Wydz. Wyk. i przewodniczył temuż. Na temże posiedzeniu do Federacyi przyjętą została parafia N. M. P. z Góry Karmelu, Gaylord, Mich., jako osada Nr. 23, oraz Unia św. Józefa w Pittsburgu, jako organizacya Nr. 2.

Na powodzian w zeszłym tygodniu wpłynęła na ręce nasze dość spora sumka pieniędzy. Oto lista ofiarodawców:

Z przeniesienia $403.58 ks. Fr. Rusin w Syracuse, N. Y. od swych parafian $13.35. Tow. Br. Pom. św. Kazimierza król., Brooklyn, N. Y. $25.00. Parafia św. Trójcy, w Chicago, Ill. $77.66. J. Majchrowicz skolektował na weselu pp. Kielichów w Chicago $3.82.

Federacya w Parafii św. Salomei skolektowała od: Łukaszewski Andrzej $1.00, W. X. R. Gronkowski $1.00, Józef Bednarczyk $1.00, Brobel 25c, Winc. Miloch 25c, And. Woś 25c, Marcin Budziński 50c, Ign. Szumski 50c, Winc, Tylk 50c, Marcel Tomaszewski 50c, Ant. Bartczak 50c, Jan Jemioła 50c, Stan. Miętrkowski 5c, Stan. Jędrzejewski 25c, Feliks Rutkowski 25c, Hilary Jasinowski 25c, Tom. Białorucki 25c, Wojc. Lachcik $1.00, Fran. Gerlich 25c, Maciej Piotrowski 25c, Jan Kruczkowski 25c, And. Sulkowski 25c, Paweł Andryczka 25c, Winc. Rufiński 50c, Sylwester Stawra 25c, Franc. Kozłowski $1.00, Antoni Rutkowski 25c, Wawrzyniec Budziński 50c, Józef Dudek $1.00, Józef Ruca 50c, Józef Lulkowski 50c. Wal. Liss 50c, Adam Szefier 50c. Marcin Barczak 25c, Jan Siborski 50c, Franc Krzykwa 25c Wojciech Cyplik $1.00.

Z tej sumki przeznacznono na delegacyę Rzymu $7.55 a na powodzian $10.00 Parafia św. Stanisława w Amsterdam, N.Y. $60.-70. Ks. Ant. Górski w Amsterdam, N. Y. $4.30, ks. Culkowski w Meriden, Conn. od swych parafian $60.00. Z Rochester N. Y. L. Lewandowski $2.00, po 20c. T. Jachimowski, W. Lewandowski, J. Łopatka, F. Orlikowski, Mar. Andraszek, razem 3.00. Ojciec Fr. Manel z Pułaski Wis. od swych parafian $50.00. Ks. Ks. Smogór z Dillonale od Tow. św. Józefa $25.00, od Tow. św. Wojciecha $15.00; razem $40.00. Ks. C. Zielonka $10.00 Z Natic, R.J. złożyli polacy za pośrednictem Jana Cwiklika; Następujący ofiarodawcy złożyli się na tę sumkę: J. Augustyn, r. Dynda, T. Rolok, Stanisław Klimek, Jakób Klimek, Józef Podolski, Tekla Podolska, Katarzyna Wujcik, Julia Wujcik, Anna Rafa, Franciszka Stępień, Julia Latkowska, Karolina Wiencek, Franciszka Augustyn, Katarzyna Dynda, Helena Godek, Jan Godek, Franciszek Grzechowski, Jan Gubała, Wiktorya Dębska, Maryanna Gawron, Józef Augustyn, Jan Augustyn, Józef Dusza, Jan Podolski, Jan Golowski, Franciszek Kijek, Michał Gubała, Jan Cwiklik, Leon i Julia Cwiklikowie złożyli po 50c. Jakób Gubała i Małgorzata Pieniądz złożyli po $1.00. razem $17.00

Woj. Grala z Martinsdale Montana $5.00 Ks. H. Orłowski prob. par. św. Jana K. w Cleveland, O. od swych par. przeważnie związkowców $162.00 W Kieras, Seymour, Conn $2.00, Ks. D. Koziołek, O. F. M. Ashland, Wis. od swych parafian $22.00

Razem $969.91

Jesteśmy proszeni o zwrócenie uwagi, że ofiarę na powodzian przesłaną przez ks. W. Mscisza z South Milwaukee w ilości $7.00 a ogłoszoną w ostatniem sprawozdaniu naszem, złożyli jego parafianie.

Ofiary na rzecz Delegacyi wpływały dość sporo, ale nie tak raźno, jak ofiary na powodzian

Na rzecz Delegacyi złożyli:

Z pzeniesienia $435.50 ks. Witeld Becker $10.00, ks. Fr. Rusin $10.00, Osada św. Salomei w Chicago, Ill. $7.55, Parafia św. Stanisława w Amsterdam, N. Y. $10.00, ks. Ant. Górski w Amsterdam N. Y. $20.00, ks. J. Culkowski z Meriden, Conn. od parafian $12.00 ks. Seweryn Niedblaski $5.00, ks. Zielonka $5.00, ks. K. K. $5.00, ks. Rembert Stanowski $5.00, ks. D. Koziołek, O. F. M. Ashland, Wis. $5.00, Sekr. I. Wydz. Wyk. $10.00 ks. T. A. Klonowski $10.00, ks. K. Lipiński $10.00, ks. Ign. Maciejewski $1.00, Razem $570.05

Z powyższej sumy $150.00 wysłaliśmy dziś znowu pod adresem ks. Kruszki do Rzymu. Cztery wysłane poprzednio setki z pewnością delegat już otrzymał.

W sprawie funduszów dla Delegacyi "Stowarzyszenie świeckich księży polskich" wydało następującą odezwę;

Chicago, 12 sierpnia, 1903.

Do Wielb. Duchowieństwa polskiego.

Czcigodni Bracia!

Wiadomo już, iż delegacya wybrana na II-gim Kongresie P. R. K. w Buffalo w celu starania się o polskiego biskupa, znajduje się obecnie w Rzymie. Z listów delegatów, ogłaszanych w pismach polskich i angielskich, dowiadujemy się, że delegaci wobec Kuryi Rzymskiej uważani są jako reprezentanci polaków w Ameryce i rozwijają tamże skuteczną działalność w sprawie sobie powierzonej. Wobec tego Zarząd Stowarzyszenia Swieckich Księży Polskich R. K. na nadzwyczajnem posiedzeniu, odbytem dnia 12-sierpnia r. b. w Chicago, postanowił wystosować niniejszą prośbę:

Ze względu na to, że dopilnowanie i przeprowadzenie sprawy powyższej wymaga dłuższego delegacyi w Rzymie pobytu oraz połączonych z tem niezbędnych, a znacznych wydatków pieniężnych, uprasza się Wielebnych Konfratrów o poparcie tejże sprawy, dla wszystkich tak ważnej, zarazem też o najrychlejsze nadesłanie na ręce Zarządu stosownej kwoty pieniężnej. W nadziei że prośba nasza nie zostanie bez skutku, zostajemy z szacunkiem ks. St, Nawrocki, ks, J. Pacholski, ks. J. Szukalski, ks. K. Gronkowski, ks. F. M. Wojtalewicz.

Szczere uznanie i pochwała należy się Zarządowi Stowarzyszenia. Dał Bóg, aby powyższa prośba nie została bez pożądanego skutku. Tak, idźmy wszycsy razem, zwartemi szeregami, a dokażemy cudu.

Ks. Ign. Maciejewskiemu za gorące słowa uznania i zachęty do pracy, szlemy najserdeczniejsze "Bóg zapłać".

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.
Chicago Ill. d. 22 sierpnia 1903 r.

Wiadomości Krajowe.

Straszna zbrodnia.

DETROIT, Mich., 20 sierpnia. — Miasto tutejsze zostało wstrząśnięte straszną i niewyjaśnioną zbrodnią. Ofiarą zbrodni padł 4-letni chłopak Alfons Wilmes, którego rodzice mieszkają pod nr. 244 St. Aubin avenue.

Chłopca po raz ostatni widziano żywego przedwczoraj popołudniu. Wczoraj ciało jego związane, z zatkanemi ustami znaleziono ukryte niedaleko fabryki pieców. Z ran na ciele się znajdujących przypuszczać trzeba, że morderca znęcał się nad swą ofiarą.

Ciało znalazł Ed. Ferdelet pomiędzy pudłami używanemi przez molderów pracujących w fabryce pieców. Odzienie na zamordowanym było zupełnie poszarpane i krwią zbroczone. Na przegubiu prawej ręki znajdował się mocno, zaciśnięty drut. Pod prawą piersią znajduje się rana 8 cali długa i głęboka, przebijająca płuca i wnętrzności. Nadto całe ciało było pokaleczone.

Na szyi zamordowanego chłopca zauważono odciski palców. Kark dziecięcia był także złamany.

W ostatnich czasach w mieście popełniono kilka podejrzanych morderstw i przypuszczać należy, że w mieście znajduje się jakiś waryat takowe popełniający. W Rochkford, Ill., popełniono podobne morderstwo. Policya sądzi, że morderstwa te popełnia jakiś zbrodniarz fanatyk.

Trust kupił kopalnie.

DULUTH, Minn., 20 sierpnia. — International Harvester Co., — trust niedawno zorganizowany staraniem Morgana — zakupił obszerne pokłady rudy w obwodach Mecosta i Baroboo. Obszar ten był własnością kompanii Deering Harvester Co.

Trust zapłacił za nowo nabyte obszary rudy $3,500,00,0. Jest to największa tranzakcya w tym roku w obrębie górnictwa zawarta. Na zakupionym obszarze znajdują się dwie kopalnie rudy żelaznej: jedna w Hibbing a druga w Nashwauk.

Brzydka sprawa.

BUFFALO, N. Y., 20 sierpnia. — Franciszek Bośkowski przechodził ze swymi braćmi Józefem i Władysławem o godzinie 11 w nocy, na Lombard ulicy. Gdy przechodził koło domu pod nr. 53, mieszkający tam 22 letni Piotr Stachowicz, uraczył go brzydkiem jakiemś przezwiskiem. Wskutek tego powstała sprzeczka, a potem i bójka. Podczas tej hecy wybiegł z domu ojciec Stachowicza, liczący 56 lat i uderzył czemś Bośkowiaka w głowę tak fatalnie, że ten bezprzytomny upadł na bruk ulicy. Młody Stachowicz, zaś, kopnąwszy leżącego Bośkowiaka, jeszcze mu dołożył. Zawieziono nieprzytomnego do szpitala, gdzie się pokazało, że ma głowę rozbitą siekierą nad lewem uchem i prawdopodobnie umrze. Dokonano na nim wczoraj operacyi, ale dotychczas on do przytomności nie przyszedł.

Stachowiczów ojca i syna aresztowano i bodaj czy nie będą musi li przed sądem odpowiadać za morderstwo, jeśli Bośkowiak umrze.

Śmierć polskiego kapłana.

HILLIARDS, Mich., 20 sierpnia. —W poniedziałek ubiegły umarł tu ks. Franciszek Pattock, były wikary w kościele św. Franciszka w Detroit, Mich., pod nr. 602 Wesson ave. którego proboszcz jest Wiel. ks. Felix Kieruj. Pogrzeb odbędzie się w piątek w tutejszem mieście.

Okrutny murzyn.

HEFLIN, Ala., 20 sierpnia. — Otrzymano tu wiadomość, że w powiecie Randolph, w ostatnich dniach, murzyn Sledge, zamordował cztery osoby a dziewięć mocno pokaleczył. Szeryf z pomocnikami poszukuje murzyna. Ofiarami są biali.

Biali robotnicy zatrudnieni na kolei niedaleko ogrodu murzyna Sledge, prosili go aby im pozwolił skosztować melona. Murzyn zezwolił i kazał im zabrać kilka. Robotnicy natomiast wszedłszy do ogrodu poczęli niszczyć melony i wino. Sledge prosił i ostrzegał, a widząc, że innej rady nie ma, poszedł do mieszkania po fuzyę a powróciwszy strzelił do robotników, raniąc dziewięciu z jedenastu w ogrodzie się znajdujących i uciekł.

Szeryf z pomocnikami dognał murzyna i kazał mu się poddać, ale Sledge zamiast poddania się, począł strzelać do ścigających go, przyczem zabił dwie osoby. Następnie murzyn spotkał się z dwoma innymi mieszkańcami, którzy go chcieli zatrzymać i jednego z nich zamordował a drugiego śmiertelnie ranił.

Dom narodowy.

SOUTH BEND, Ind., 20 sierpnia. — Niektóre z miejscowych towarzystw rozpoczęły już na dobre agitacyę za wybudowaniem w naszem mieście obszernego, wygodnego okazałego budynku, mającego stanowić siedzibę towarzystw polskich. Będzie to Dom narodowo-polski pod strzechą którego gromadzić się będzie miejscowa polonia, szczególniej zaś młodzież nasza.

O ile na razie obliczono Dom ma kosztować około $25,000.

Początek już zrobiono naznaczono komitet, który ma zapoczątkowanie tej pracy, zajmie się urządzeniem jarmarku, czyli "fairu." Na jarmark ten zbierane będą dobrowolne dodatki od naszych byznesmanów, którzy, nie wątpimy, okażą, się hojnymi dla tak pięknego przedsięwzięcia, jakiem jest budowa Domu narodowo-polskiego.

Myśli budowy takiego domu można tylko przyklasnąć. Brak takiego ogniska towarzystwo miejscowego daje się tu odczuwać od długiego czasu.

Sąd doraźny

HALIFAX, N. C., 21 sierpnia.—W chlewie kap. Griffin znaleziono wczoraj zwłoki małej 13 letniej dziewczynki Mary Jenkins jego wnuczki. Gardło jej było przerznięte od ucha do ucha. Murzyn zatrudniony u Griffina został aresztowany, przy nim znaleziono okrwawione klucze od chlewa i nóż krwią zbroczony.

Tłum mieszkańców okolicznych zaprowadził murzyna do najbliższego drzewa i powiesił go. Zanim murzyn skonał ciało jego zostało przedziurawione kulami. Murzyn przyznał się do kryminalnej napaści na dziewczynę i morderstwa.

Piorun zniszczył parowiec.

OGDENSBURG, N. Y., 21 sierpnia.—W czasie burzy piorun uderzył w parowiec Massena i spalił go doszczętnie. Załoga szukała ocalenia w wodzie. Od parowca zapalił się magazyn i także spłonął. Załogę ocalono.

Na regulacyę rzeki.

ST. LOUIS, 24 sierpnia. — Obywatele z dystryktów Nameoki, Choutean i Venice Levee zebrali się w Granite City i uchwalili wysłać petycyę do rządu związkowego o wyznaczenie funduszu na uregulowanie rzeki Missisipi pod St. Louis. Wymieniono wyżej dystrykty obejmują przestrzeń 18,000 akrów ziemi, która bywa zalaną skutkiem tego, że na brzegach rzeki niema pod St. Luis grobli.

Powstanie Boerów.

GRAND RAPIDS Mich., 24go sierpnia. — Bawiący tutaj u krewnych pułkownik F. Y. Blake, były dowódzca irlandzkiej brygady w Afryce południowej, zapowiada nowe powstanie Boerów w Transwalu, Natalu i Kaplandzie. Panują tam stosunki nieznośne i Anglicy będą zmuszeni w przeciągu kilku miesięcy z południowej Afryki ustąpić. Boerzy zakopali w różnych miejscowościach karabiny własne i odebrane podczas wojny. Takich karabinów jest najmniej 150,000.

Wielkie manewry.

PORTLAND, Me., 24 sierpnia. — Jutro rozpoczną się wielkie manewry floty i wojsk lądowych Wuja Sama. W tej pozornej wojnie wezmą udział najlepsze siły wojenne, by wykazać, o ile można liczyć na ich sprawność w razie gdyby wybuchła wojna z nieprzyjacielem. Jenerał-major Chaffee, głównodowodzący armią sił lądowych, przybył tu z całym sztabem, by osobiście kierować sypaniem szańców i ustawianiem dział. Pobudowano wiele nowoczesnych stacyi alarmowych i elektrycznych latarń, oświecających pole zapasów.

Kukurydza.

A i cóż nam ciekawego może powiedzieć gazeta o roślinie, którą my sami uprawiamy od lat wielu a więc i dobrze znamy? Tak pomyśli pewnie nie jeden gospodarz przeczytawszy tytuł powyższy i — będzie miał racyę w znacznej części ale jednak nie w całości. Nie myślimy tu uczyć uprawy, ale podać garść wiadomości ciekawych, które temu lub owemu przydać się mogą. Nie jednemu też przyjemnie będzie poznać historyę uprawianego ziarna i jego pochodzenia.

Kukurydza jest zbożem, w największej ilości uprawianem dziś na obu półkulach. Są też kraje gdzie kukurydza stanowi główne pożywienie ludzi i zwierząt a uczeni badacze dowodzą, że w tych miejscowościach gdzie kukurudza jest głównym ludu pokarmem, — wpływa na złagodzenie szorstkiego charakteru i przedłuża życie ludzkie. Te to przymioty sprawiły widocznie, że uprawa tego zboża jest dziś tak rozpowszechnioną na całej kuli ziemskiej jak każdego innego.

Ojczyzną kukurydzy jest Ameryka, gdzie ją europejczycy znaleźli rosnącą w dzikim stanie. Po odkryciu Ameryki, hiszpanie pierwsi przynieśli ją do swego kraju a z Hiszpanii rozeszła się na świat cały. Sądzono z początku, że kukurydza dojrzewać może tylko w krajach gorących z których pochodzi.

Przekonano się jednak niebawem, że tak nie jest i dziś rośnie nawet w Szwecyi —kraju, jak wiadomo, wysoko na północ leżącym.

Jako roślina przedstawia się kukurydza bardzo okazale. U góry zawsze zakończona "wiechą" która stanowi kwiat męski. Kwiaty żeńskie wyrastają w kątach liści z poza pochwy liściowej i te po zapłodnieniu wytwarzają owoc szczelnie owinięty liśćmi.

Zasiejesz ziarno duże, białe a zbierzesz drobne, żółte lub czerwone albo — odwrotnie. Ta zmiana dowodzi wielkiej wrażliwości tej rośliny na klimat i grunt. Dlatego też chociaż nauka zna tylko jeden gatunek tego zboża, wytworzyła się cała masa odmian, tak że każda miejscowość ma swoją odrębną odmianę.

W Europie rozróżniają 14 odmian głównych, z których włoska, zwana czterdziestodniowa pierwsze zajmuje miejsce. Dojrzewa ona w ciągu dni 40 od dnia wysiewu.

W Ameryce liczą więcej niż sto odmian kukurydzy, które, się różnią ilością rzędów (od 8 do 12), wielkością ilością ziarn w rzędzie formą oraz kolorem ziarn. Ponieważ to zboże jest wielce korzystnem dla rolnika a nie wybredne co do gruntu, więc gospodarze poświęcili mu wielką uwagę i po licznych próbach i obserwacyach doszli do wniosku, że ziarno kukurydzy nie lubi być zbyt głęboko pokryte ziemią (wystarcza 3—4 centymetry) ale bardzo lubi ziemie pulchną t. j. głęboko wzruszoną. Na ziemi głębiej spulchnionej, (zwłaszcza w latach suchych), kukurydza wydaje plon o dwakroć większy niż na gruntach płytko poruszonych.

Alfabet łaciński w Japonii.

Angielskie pisma a przedewszystkiem zwykle najlepiej poinformowany "Times" donosi z Japonii, że rząd tamtejszy w porozumieniu z instytucyami naukowemi zamierza uczynić nader ważny krok ku zbliżeniu się do kultury europejskiej. Jak, wiadomo, jedną z najważniejszych trudności w nauce języków chińskiego i japońskiego stanowi alfabet wyrazowy. Otóż powstała myśl usunięcia tej trudności przez wprowadzenie pisma zgłoskowego, z zastosowaniem najwięcej w świecie rozpowszechnionego alfabetu łacińskiego. Obecnie ma on być wprowadzony również do nauki szkolnej, oraz do dziennikarstwa. Nie ulega wątpliwości, że za tem nastąpi wprowadzenie tego alfabetu do powszechnego użytku. Łatwo zrozumieć olbrzymie znaczenie tej innowacyi. Wyuczenie języka japońskiego będzie odtąd dla cudzoziemców znacznie ułatwionem, co ma wielkie znaczenie zarówno dla sfer handlowych, jak też i dla ludzi, pragnących zaznajomić się bliżej z Japonią ze względów naukowych. Japonia daje pod tym względem godny naśladowania przykład dla niektórych ludów europejskich, które z dziwnym uporem trzymają się swego alfabetu, utrudniającego w znacznej mierze zbliżenie ich do Zachodu.

ZDRADZIŁ SIĘ.

Księdzu ukradł ktoś pług, bierze ksiądz cegłę na ambonę i woła:

—Jest tu jeden między wami, co mi ukradł pług, uciekajcie od niego, bo rzne cegłą w niego.

Ludzie odsunęli się na bok od tego, na którego mieli podejrzenie, a ten woła:

—Jegomość, nie rzucajcie; zaraz wam pług odniosę.

DELIKATNE PYTANIA.

Mąż podając żonie zegar ścienny.—Droga żono, przyjmij odemnie w dniu twoich imienin ten zegar, będzie ci on zawsze mnie przypominał, jest on tak wiernym jak ja....

Żona:—Czy bije także?

Korespondencye.

LAWRENCE, Mass. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszamy o zamieszczenie następującej korespondencyi:

Dnia 1-go sierpnia, 1903 roku zorganizowaliśmy Tow. Polskich Ułanów pod opieką św. Michała Archanioła. Do zorganizowania tego towarzystwa przyczynił się najwięcej Franciszek Jezierski, a następnie Jan Gronski, Stanisław Rosienski i Jan Sokołowski. Na pierwszem posiedzeniu przystąpiło do towarzystwa 15 członków, a obecnie liczy już 36 członków.

Jeżeli nadal będzie pomiędzy nami panowała taka zgoda jak dotąd, to towarzystwo nasze wzrośnie w krótkim czasie do wielkiej liczby członków.

Wybraliśmy zarząd tego towarzystwa na rok 1903, który się składa z następujących członków: Franciszek Jezierski, Prezes; Aleksander Głazieński, wiceprezes; Józef Blekicki, masrszałek wojskowy; Kazimierz Kaczyński, marszałek cywilny; Józef Trzciński, sekretarz protokółowy; Stanisław Rosiński, sekretarz finansowy; Jan Gronki, kasyer; Franciszek Pleban i Józef Golau, opiekunowie kasy; Grzegórz O buchoski i Aleksander Pawełczyk, opiekunowie chorych; Antoni Glejch, bibliotekarz; Józef Wróbel, odźwierny.

Z uszanowaniem J. Trzciński, sekr. prot.

NORTHAMPTON, Mass. — Tow. bratniej pomocy św. Jerzego urządza bal dnia 7 września w sali wstrzemięźliwości (Centre street Temperance Hall). Na bal zapraszamy wszystkich rodaków litwinów i rusinów, zamieszkałych w miejscu i okolic. Cena wstępu dla mężczyzn 25 centów a dla kobiet 10 centów. Dochód z tego balu przeznaczony na zakupno miejsca pod kościół rzymsko-katolicki. Z uszanowaniem J. Krukowski.

KWESTA.

Wspomnienie z lat dziecinnych 1863 roku.

Piękny czerwcowy dzień miał się ku schyłkowi, jasne promienie słońca złociły jaskrawo falujące łany zboża, przetkane bławatami, —łąki w połowie skoszone, rozsiewające ostry, aromatyczny zapach macierzanki, mięty i krwawniku, —i niebotyczne bory sosnowe, wydające tę cudowną, upajającą woń żywicy, bory otaczające jak pierścieniem równinę, na której widniało kilka wiosek.

Cudzoziemiec świeżo przybyły, patrząc na ten cichy zakątek, nie przypuściłby nigdy, że w tę ziemię wsiąka krew męczenników, że w tych lasach szuka schronienia tysiące bohaterów, idących na pewną śmierć.

A jednak, —to był czerwiec 1863 r.!

Pani Z. wyszła na ganek "białego dworu" (tak był on zwany przez powstańców, znajdujących tu schronienie w gorących czasach), który otoczony włoskiemi topolami, strzelającemi w niebo, jak wysmukłe wieżyce gotyckie, tulił się do wielkiego sadu.

— Zosieńko — rzekła do swej córeczki. pogrążonej w czytaniu — czy chcesz iść ze mną na kwestę do Glinianek dziś na nie kolej?

— O, mamusiu wiesz że, ja zawsze chcę chodzić z tobą aby zbierać dla naszych bohaterów; tym sposobem zdaje mi się że i ja dla nich coś robię.

Czemuż ja teraz nie jestem dorosłą!..

Pani Z. wzięła tackę i maleńką serwetkę, a włożywszy to w koszyczek, udała się z Zosią do Glinianek, sąsiedniej wioski, którą na równinie dostrzedz można było, o jaki kilometr, na skraju lasu.

Dla skrócenia drogi, wybrano ścieżynę, wijącą się wśród pól pokrytych kłoszącem się zbożem, Zosia szła naprzód i to tu, to tam uszczknęła modry bławatek, lub liliowy kąkol, układając z nich wiązankę; cisza zaległa dokoła, przerywał ją tylko świegot ptaków, lub z oddali dolatujący brzęk kos, ostrzonych na łąkach przez kosiarzy.

Dochodzą do pierwszej chaty, pani Z. wyjęła z koszyczka tackę, pokryła ją serwetką i położyła na niej papierowego rubla, twierdząc, że pieniądz jest magnesem przeciągającym inne. To zrobiwszy weszła do chaty ze słowy: "Niech będzie pochwalony"...

— Na wieki — odrzekła gospodyni chaty, krzątając się około wieczerzy dla czeladzi.

Wsie bowiem okoliczne "białego dworu" były to wsie gospodarskie, zamieszkałe przez włościan, mających po kilka, lub kilkanaście morgów gruntu.

— Przyszłam tu do was, Maciejowa po kweście, zbieram pieniądze, płótno, co kto da, dla naszych żołnierzy, wy wiecie trzeba dla nich broni, żywności, ubrania...

— O, nasa złocista pani, cemubym nie dała, toć to nasi, oni się biją z moskalami i mój brat Bartek posed i Franek mojej kumy, éterech z nasej wsi posło, chłop w chłopa, jak dąbcaki — a jesce kielo pódzie!).

I gosposia poszła w kąt izby, otworzyła malowaną skrzynię, wydobyła węzełek malutki, a z niego dwa złote polskie i położyła na tacce.

— Dam jesce i na kosulę, moja Maryś psędła a ja tkałam, cieniuśkie płótno dla swoich, ale po prawdzie powiedziawszy, to i to swoi bidaki —tak się tułają po lasach!...

Z temi słowy Maciejowa zbliżyła się do otwartej skrzyni, wyjęła sztukę płótna, odmierzyła i odcięła na dwie koszule, a wyszedłszy na próg chaty, zawołała dziesięcioletniego Wojtusia, aby niósł płótno za panią Z. która pożegnawszy kilku serdecznemi słowy Maciejową, poszła dalej od chaty, do chaty witania wszędzie z radością, miedziaki i złotówki piętrzyły się coraz wyżej na tacy, a kawałków płótna już mały Wojtuś nie mógł unieść, zastąpiły go hoże dziewoje, które z łąk od siana powracały.

Słońce już dawno zaszło, na ciemnym szafirze nieba, miliony gwiazd się zapaliły, wielka tarcza księżyca wysunęła się powolnie z za lasu, rzucając srebrzyste, tajemnicze blaski na równinę, zroszoną niegdyś krwią bohaterów kościuszkowskich.

I cicho było dokoła, zdala dolatywało tylko szczekanie psów, skrzyp żórawi przy studniach i szum odwiecznego lasu, który tajemniczo szeptał coś, — jakby pacierz wieczorny, — jakby modlitwę za zmarłych, których tyle, tyle tysięcy ta ziemia, zlana krwią i łzami wówczas utuliła!

Pani Z. w towarzystwie dziewcząt, niosących zebrane płótno i gromadki wiejskich dzieci, wesoło gwarzących wracała do domu drożyną, jakie zwykle łączą nasze wsie między sobą. Gdy cała gromadka doszła do przydrożnego krzyża, którego ramiona wyciągnięte, jakby chciały ochronić od ciosów tę nieszczęsną ziemię, Zosia przyklękła i złożyła u stóp krzyża swą wiązankę bławatów a z nią uklękli wszyscy i z tych piersi gorąco kochających Ojczyznę, popłynęły w dal wieczorną, ku niebu usianemu brylantami gwiazd, słowa tej rzewnej modlitwy "Boże Ojcze"... i "Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!" a na zakończenie słowa pełne skargi, łez, krwi i buntu "Z dymem pożarów"...

W ten sposób pani Z. zebrała pomiędzy włościanami w wioskach okolicznych, paręset rubli i kilkanaście sztuk płótna, jako ofiarę ludu; — a duch wielkiego Naczelnika unoszący się ponad równiną Maciejowicką radował się, widząc w tem żniwo kos racławickich Józefa z Zagorowskich Anc.

Olbrzymie miasto.

Pomiędzy miastami Lynn (stan Massachusets) a Mout Vernon (stan Virginia), na przestrzeni 450 mil angielskich, powstaje wstęga miast, mająca wyraźną tendencyę do połączenia się w jedno olbrzymie zbiorowisko ludzkie, które będzie kiedyś największem miastem, jakie istniało kiedykolwieke Gdzieniegdzie w tym pasiz leżą jeszcze wsie, ale one ą amerykańską szybkości. przeistaczają się w miasta.

Dwóch uczonych amerykańskich Gidings i Garvet P. Serwis zadali sobie trud obliczenia, kiedy połączenie tak wielu miast w jedno nareszcie, nastąpi. W środku pasa leży Nowy York, na wschód od niego Boston i Providence, na zachód Filadelfia, Baltimore, Washington —w całym pasie wogóle naliczyć można około 20 znaczniejszych miast. Już dzisiaj można dojechać z Nowego Yorku do Bostonu uliczną koleją elektryczną —z wyjątkiem małego kawałka drogi wynoszącego kilka mil angielskich. Tak samo z Filadelfii do Washingtonu.

Za 50 lat — jeżeli sprawdzą się obliczenia amerykańskich profesorów, cała ta przestrzeń będzie miała ludność, wynoszącą około 60 milionów mieszkańców. Wszelkie farmy znikną, ogrody zamienią się w parki, na brzegach Oceanu i rzek, przecinających to miasto, powstaną bulwary, Ciekawa rzecz, jak urządzoną będzie dostawa żywności, kanalizacya, administracya i tyle innych urządzeń dla tak olbrzymiego natłoku ludzi.

DLA CIEBIE.

Gdybym mógł wiedzieć,
Dziewczyno.
Gdzie szczęście gości...
Zarosieńko szedłbym po nie,
Choćby przyszło w morskie tonie!
W mroczne ciemności
Dla ciebie!
W mroczne ciemności!
Choćby przyszło mi
Wędrować
Gdzie nikt nie bywał,
Cobym, Maryś;?! wspomniał na cię
Tobym zorzę miał w szkarłacie—
I jeno śpiewał
Przez drogę,
Krzykał! a śpiewał!
Spiewałbym se wej
O tobie!
Nucił od ucha!
Ze, jak słonko krągiem
schodzi,
To się druga nie urodzi,
Taka dziewucha
Kochana!
Taka dziewucha!
Nie bałbym ci się
Niczego:
Smoka ni stracha...
A niechby się "zły" nasunął,
Tobym jeno w garści plunął,
Smignął, kiej Stacha
O ziemię!
Janka lub Stacha!
A jakbym znalazł,
Natrafił,
Boże jedyny!
Choćby żywny ogień palił,
Wziąłbym kamień w lot odwalił
I brał do krzyny
Do ździebka!
Wszyćko do krzyny!
Złota, śrebra brał,
Różności!
Korali! wstążek!
Za pazuchę bym nachował
I odziewkiem wyładował
Cały wąsażek
Kowany!
Cały wąsażek!
Całe szczęście bym
Zagarnął.
Wszyćko do czysta!
Wszyćko sprawił ci do nowa,
Zebyś była, kiej królowa,
W barwie złocista!
Mój raju!
Cała złocista!
Zaraz kupiłbym
Półanek—
Morgów z trzydzieści!
Krów z pięcioro w białe łaty
I gadziny nierogatej,
Statek niewieści,
Obrządek!
Statek niewieści
Chałupinę bym wystawił
Na dwie stancye,
W obraz święty ubrał ścianę
I łóżeczko malowane
W róże, lilije.
Dla ciebie
W róże, lilije?

K. Eł. Laskowski.

JAN RESZKE.

Jan Reszke, znakomity tenor, śpiewać będzie w przyszłym sezonie w Nowym Jorku i pobierać będzie od występu 2500 dolarów. Jest to najwyższe honoraryum, jakie kiedykolwiek artysta mógł osięgnąć.

Wypadek z dawnych czasów

Kiedy w roku 390 po założeniu Rzymu, Galowie wdarli się na wały kapitolu, obrońcy obudzeni krzykiem gęsi poświęconych Junonie, odparli nieprzyjaciela. Ludzie przeważnie niewiedzą o zbliżającem się niebezpieczeństwie, przedewszystkiem o niebezpieczeństwie choroby, aż przekonają ich o tem symptomy, które ich ostrzegają jak owe gęsi rzymskie. Jeżeli nagle zasłabniecie, i zimny pot poczyna na was wstępować, jeżeli często wymiotujecie jeżeli puls was osłabnie i macie pragnienie, weźcie natychmiast dużą dozę Severy Kuracyi przeciw cholerze i biegunce, gdyż są to symptonny cholery morbus, na którą trzeba dać natychmiast baczność. Severy Kuracya leczy błonę żołądka, reguluje wnętrzności i wzmacnia cały system. Nie ma lepszego lekarstwa na różne rodzaje biegunki, rozwolnienia, chorobę letnią, kolki albo kurcze. Cena 25 i 50 centów Na sprzedaż we wszyskich aptekach albo wprost u właściciela W. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Pytajcie się o nie najpierw swego aptekarza. Jeżeli on go niema, przyślijcie nam $1.00, a my opłacimy koszta przesyłki i poślemy wam jedną butelkę tego lekarstwa za $1.00, lub 2 butelki po 50c, albo 4 butelki po 25c.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego

TOM VII

(Ciąg dalszy).

— O tem wiedziałem, bo właśnie dla uniknienia jego obecności, wyjechaliśmy z matką.

— Ale był także u mnie na obiedzie i pan Cawalcanti.

— Ow książę włoski?...

—Nie trzeba przesadzać, pan Andrzej używa tylko tytułu hrabiego.!

— Powiadasz pan, że używa.

— A więc rzeczywiście nim nie jest?.

— Alboż ja mogę wiedzieć?... On tego tytułu używa, ja go tak tytułuję, i wogóle wszyscy dają mu ten tytuł; czyż nie na to samo wychodzi. jak gdyby go miał rzeczywiście?...

— Dziwny pan jesteś człowiek, no, ale mniejsza z tem!.. Cóż tedy?...

— O cóż idzie?...

— Pan Danglars był u pana na obiedzie?

— Był.

— Z hrabią Andrzejem Cawalcanti?

— Z hrabią Andrzejem Cawalcanti, margrabią ojcem jego, panią Danglars, państwem de Villefort, panem Debray, Maksymilianem Morrel, i kto to jeszcze? poczekaj pan... aha! i i z panem de Chateau-Renaud.

— Czy mówiono o mnie?

— Ani słowa.

— Tem gorzej.

— A to czemu? Ja myślę, że kiedy zapomniano o panu, uczyniono to, wbrew pańskim życzeniom.

— Kochany hrabio, jeżeli nic o mnie nie mówiono, dowodzi to, że wiele myślano; a to mnie przyprowadza do rozpaczy.

— O cóż panu idzie! jeżeli tylko panna Danglars nie była w liczbie tych co o panu myśleli? Ale prawda, może w domu myślała o panu?

Oto jestem spokojny, bo jeżeli myślała, to zapewne w ten sposób, jak ja myślę o niej.

— Szczególna sympatya — rzekł hrabia. — Więc nienawidzicie się oboje?

— Widzisz pan — podjął Albert — ja sądzę, że, gdyby panna Danglars była kobietą, mogącą dręczyć się cierpieniami, które ja dla niej znoszę, albo też wynagrodzić mi zkądinąnd te naszych familii układy, z których małżeństwo ma się wywiązać, byłoby to jeszcze co innego. Ja jednak sądzę, że panna Danglars byłaby wyborną na kochankę, ale nigdy na żonę...

— Więc pan tak myślisz o swojej przyszłej?.. rzekł z uśmiechem Monte-Christo.

— Prawda, że to sposób myślenia niekorzystny ale szczery. Ponieważ w rzeczywistości nie można snu tego zmienić, tak samo jak nie można się przekonać, jakąby była panna Danglars, gdyż trzeba byłoby ją w pierw wziąć za żonę, to jest zgodzić się, na to, ażeby ze mną żyła, aby obok mnie myślała, śpiewała i pisała i to ciągle przez całe życie, więc myśl o takiej przyszłości właśnie mnie zabija. Kochankę pani hrabio, można porzucić, z żoną, co innego; jej trzeba pilnować wiecznie zblizka czy zdaleka, a dla mnie byłaby to rzecz okropna czuwać tak ciągle nad panną Danglars, choćby jak najdalej.

— Wymagający jesteś, mój wicehrabio.

— Być, może, bo często bardzo myślę o niepodobieństwach.

— Jakich?

— Chciałbym znaleźć taką żonę, jaką mój ojciec znalazł dla siebie.

Monte-Christo zbladł i spojrzał na Alberta, przyglądając się prześlicznym pistoletom, w których nagle sprężyny odskoczyły.

—A więc ojciec pański bardzo był szczęśliwy?.. —rzekł.

— Pan wiesz, jak ja moją matkę oceniam: to prawdziwy anioł z nieba; dotąd jeszcze piękna, pełna rozumu i lepsza niż kiedykolwiek. Wracam z Treport; dla każdego innego syna towarzystwo matki byłoby zwyczajną przyjemnością lub obowiązkiem, ja zaś cztery dni spędziłem z nią sam na sam tak miło, tak swobodnie i tak poetycznie, powiadam panu, jak gdybym do Treport sprowadził królowę Mab lub Titanię.

— Taka doskonałość może o rozpacz przyprawić; pan zaś wszystkim, co cię słuchają niewiele dodajesz ochoty do stanu małżeńskiego.

— Właśnie dlatego to czynię — odrzekł Morcerf —ponieważ wiem, iż jest na świecie, kobieta skończenie doskonała! więc jakim sposobem mogę myśleć o zaślubieniu panny Danglars? Czyś pan kiedy zauważył, że egoizm nasz odbija wszystkie świetne barwy tak nam pożądane? Brylant w oknie, u Marla błyszczący, piękniejszym nam się wydaje, gdy już do nas należy: ale, gdy oczywistość zmusza nas do uznania, że jest gdziekolwiek inny, czyściejszej wody, a my musimy wiecznie nosić klejnot niższej wartości, czy pojmujesz pan, co to za cierpienie wówczas?

— Okropne, wierzę temu, ale tylko czasowe.

— Otóż ja podskoczyłbym z radości, gdyby panna Eugenia spostrzegła, że ja zanadto lotnym jestem atomem i że mam zaledwie tyle tysięcy ile ona milionów.

Monte-Christo uśmiechnął się.

— Długo myślałem o jednej rzeczy — rzekł znów Albert. — Franciszek lubi ekscentryczności, chciałem więc, żeby się zakochał w pannie Danglars, jednakże pomimo czterech listów, które pisałem do niego w najognistszym stylu, Franciszek niezachwianie odpowiadał mi: jestem dziwakiem, to prawda, ale dziwactwo moje nie posuwa się do tego stopnia, abym cofał raz dane już słowo.

— To mi prawdziwa przyjaźń, odstępować komu innemu żony, którejbyśmy sami dla siebie nie chcieli, chyba na kochankę!

—I— mówił dalej Albert — teraz kochany nasz Franciszek przyjeżdża; ale dla pana to wszystko jedno bo go pan nie lubisz.

— Ja? cóż znowu — podjął Monte-Christo — a zkąd, mój wicehrabio, przekonałeś się o tem, że ja nie lubię pana Franciszka? Ja wszystkich lubię.

— Czy i ja także jestem w tej wielkiej liczbie pomieszczony?.. dziękuję.

— Nie mieszajmy rzeczy — odrzekł Monte-Christo —kocham wszystkich w ten sposób, jak Bóg nakazuje kochać bliźniego, to jest, po chrześciańsku, nienawidzę, zaś tylko osób kilku. Ale, wracając do pana Franciszka d'Epinay, kiedyż przyjeżdża?

— Wkrótce jak powiada pan de Villefort, który, jak się zdaje, tak jest zapalony do wydania za mąż panny Walentyny, jak pan Danglars na gwałt chce wydać za mąż pannę Eugenię. Podług mnie, nie masz przykrzejszego stanu niż być ojcem dorosłych córek, gdyż w ciągłej trzeba być gorączce, puls bije na minutę po 90 razy, dopóki nie wyjdą one za mąż.

— Pan d'Epinay jest zupełnie do pana niepodobny, on swoje nieszczęście gotów przyjąć cierpliwie.

— Tak, on je bardzo chętnie przyjmuje bo zabiera się do białego krawatu, i już naprzód mówi o swojej rodzinie. Prócz tego ma on dla Villefortów wielkie poważenie.

— Nie bez przyczyny zapewne?

— Tak sądzę. Pan Villeffort uchodził zawsze na człowieka surowego, ale sprawiedliwego.

— Chwała Bogu—rzekł Monte-Christo—jest więc przynajmniej jeden człowiek, którym nie pomiatasz pan tak, jak biednym Danglarsem.

— Może to ztąd pochodzi, że nie mam obowiązku żenić się z jego córką—odpowiedział Albert z uśmiechem.

— A! mój to kochany panie—rzekł Monte-Christo jakże jesteś złośliwy!

— Ja?

— Pan, niewątpliwie. Bierzno pan cygaro.

— Bardzo chętnie. Zkądże to przekonanie powziąłeś pan o mnie?

— Bo niepotrzebnie pan ciagle miotasz się przeciw związkowi z panną Danglars. Zostaw pan rzeczy zwyczajnemu biegowi, a kto wie, czy pan pierwszy będziesz musiał słowo cofnąć?

— Czy tak?.. — spytał Albert, wytrzeszczywszy oczy.

— Ależ tak kochany wicehrabio, bądź spokojny nie wezmą cię niezawodnie gwałtem i nie popchną do ołtarza. Powiedz mi pan, dodał Monte-Christo — czy na pewno chciałbyś zerwać te stosunki?

—Dałbym za to sto tysięcy franków.

— A wiec szczęść ci Boże; pan Danglars dałby dwakroć sto tysięcy na tenże sam cel.

— Czy tylko prawda, czy rzeczywiście jest to takie niespodziane szczęście?.. — rzekł Albert, a jednak wymawiając to, mimo woli zlekka się zachmurzył. — Ależ, kochany hrabio, jakież pan Danglars ma powody?

—Widzisz pan, jakiś dumny i egoista! Trafiam znowu na człowieka, który gotów jest uderzyć. siekierą w miłość własną drugiego, a sam krzyczy, kiedy go kto szpilką draśnie.

— To nic, ale mnie się zdaje, że pan Danglars...

— Powinien być niezmiernie z pana uszczęśliwiony, nieprawdaż? Otóż pan Danglars jest doprawdy człowiekiem bez gustu, bo woli innego niż pana?

— Kogóż?

— Ja nie wiem, staraj się pan to sam zbadać i zużyć na własną korzyść.

— Dobrze, pojmuję, ale posłuchaj pan: matka moja.. albo raczej nie matka, ale ojciec, chciał dać w tych czasach bal...

— Jakto bal! w tej porze roku?

— Bale letnie są teraz w modzie.

A więc, jeśli tylko hrabia nic nie ma przeciwko temu...

— Domyślasz się pan zapewnie, że tego rodzaju bale daje sama arystokracya; wszyscy ci, co w Paryżu zostają na lipiec, są prawdziwymi paryżanami. Czy nie byłbyś pan łaskaw zaprosić do nas panów Cawalanti?

— Za ileż dni ten bal będzie?

— W sobotę.

— Stary Cawalcanti już odjedzie.

— Ale młody Cawalcanti zostaje. Czybyś nie chciał, hrabio przyprowadzić z sobą młodego Andrzeja?

— Wiesz mój wice-hrabio że ja go nie znam.

— Pan go nie znasz?

— Pierwszy raz widziałem go przed trzema, czy czterema dniami i wcale a wcale za niego nie ręczę.

— Dlaczego go pan przyjmujesz u siebie w domu.

— To całkiem co innego; został mi polecony przez bardzo zacnego księdza, który jednak mylić się może. Zaproś go pan do siebie wprost, ale nie żądaj odemnie abym ci go prezentował; gdyby on później ożenił się z panną Danglars, możebyś miał do mnie urazę i chciał strzelać się ze mną; zresztą, ja sam nie wiem czy będę.

— Gdzie?

— Na balu u państwa.

— Dlaczegoż byś pan nie miał być?

— Najprzód dlatego, żeś mnie jeszcze nie zaprosił.

— Właśnie po to jedynie przychodzę, aby cię, hrabio, zaprosić.

— No, bardzo dobrze, ale może mi co przeszkodzić?

— O! hrabio, będziesz niewątpliwie tyle grzecznym, iż wszystkie przeszkody zechcesz usunąć.

— Doprawdy?

— Moja matka prosi cię, hrabio.

— Pani hrabina Morcerf?... — wyrzekł hrabia wzdrygnąwszy się.

— O! kochany hrabio — rzekł Albert — uprzedzam cię, że moja matka mówi swobodnie ze mną; jeżeliś pan nie uczuł w sobie sympatycznego drzenia, o którem przed chwilą, mówiłem, widać że ci zupełnie brak organów tego rodzaju, bo przez cztery dni bez ustanku mówiliśmy tylko o tobie.

— O mnie? w rzeczy samej nadto mi pan pochlebiasz!

— Już to teraz taki twój hrabio przywilej, bo jesteś u nas żyjącą zagadką!

— Jestem więc także zagadką i dla pańskiej matki? Byłem przekonany, iż zacna dama nie wdaje się w podobne domysły.

— Kochany hrabio, jesteś zagadką dla wszystkich; również dla mojej matki jak i dla innych — zagadką którą jużeśmy poznali, ale nie odgadli, jesteś bowiem ciągle charakteru niepojętego. Moja matka o tem tylko ciągle mówi, jakim sposobem ty hrabio możesz być jeszcze tak młodym? Ja się domyślam że jak hrabina G. bierze ciebie za lorda Rutwen, tak moja matka bierze ciebie za Cagliostra.

Jak się tylko zobaczysz, hrabio, z moją matką, proszę cię utwierdź ją w tem przekonaniu. To ci łatwo przyjdzie, albowiem posiadasz kamień filozoficzny jak dla skarbów tak i dla zdobywania umysłów.

— Bardzo ci dziękuję, kochany wice-hrabio, będę się starał zaspokoić wszystkie twe żądania i domysły.

— Więc będziesz hrabio w sobotę?

— Będę skoro pani de Morcerf prosi.

— Nieporównany jesteś hrabio.

— A pan Danglars?

— On już potrójne odebrał zaproszenie; ojciec mój wziął to na siebie; chcieliśmy także mieć u siebie tę wielką głowę sprawiedliwości, pana Villefort, ale bardzo wątpimy.

— Nie trzeba nigdy o niczem wątpić, jak mówi przysłowie.

— Czy tańczysz hrabio?

— Ja?

— Tak jest. Cóżby w tem było dziwnego, gdybyś tańczył?

— A! prawda, dopóki czterdzieści lat nie minie... jednakże ja nie tańczę, ale lubię patrzyć na tańczących. A pani de Morcerf czy tańczy?

— Nigdy; będziecie więc rozmawiali; ona pragnie bardzo mówić z tobą hrabio!

— Czy tak?

— Słowo honoru! przyznam ci się, hrabio że dla ciebie pierwszego matka moja okazuje tyle zajęcia.

Albert wziął kapelusz i powstał; hrabia odprowadził go do drzwi.

— Żałuję bardzo jednej rzeczy — rzekł, stojąc na ganku.

— Czego?

— Niepotrzebnie powiedziałem ci o panu Danglarsie.

— Przeciwnie powiem ci nawet, hrabio, powtarzaj często to samo, mów nawet zawsze, byle w taki sposób.

— No, to już jestem spokojniejszy.

— A kiedy przyjeżdza pan Franciszek?...

—Za pięć lub sześć dni najdalej.

— Kiedyż się żeni?

— Skoro tylko przyjadą państwo de Saint-Meran.

— Przyprowadźże go do mnie, skoro tylko będzie w Paryżu. Jakkolwiek utrzymujesz pan, że go nie lubię, oświadczam ci jednak, iż bardzo rad będę go widzieć.

— Rozkazy twoje, hrabio, zostaną spełnione.

— Do widzenia.

— Więc będziemy się widzieli w sobotę, niezawodnie?...

— Jakże może być inaczej, wszak dałem słowo.

Hrabia wzrokiem odprowadził Alberta żegnając go jeszcze ręką.

Gdy wsiadł do powozu, hrabia wrócił i zastał oczekującego nań Bertuccia.

— Cóż tam? — zapytał.

— Jeździła do sądu — powiedział intendent.

— I długo tam była?...

— Półtory godziny.

— Potem wróciła do domu?...

— Prosto.

— Otóż kochany panie Bertuccio — rzekł, hrabia — jedną ci teraz dać mogę radę, udaj się do Normandyi, może znajdziesz tam kawałek ziemi, jakiegobym sobie życzył.

Bertuccio skłonił się, a ponieważ chęci jego były zupełnie zgodne z odebranym rozkazem, odjechał więc tegoż wieczora.

ROZDZIAŁ XI.

Wiadomości.

Pan de Villefort dotrzymał słowa pani Danglars, albo raczej samemu sobie, usiłując dowiedzieć się jakim sposobem wiadomości o dziejach domu Auteuil doszły hrabiego de Monte-Christo.

Tegoż samego dnia napisał do niejakiego pana de Boville, który, jako dawniejszy dozorca więzień, był tem samem w stosunkach blizkich z policyą bezpieczeństwa; ten prosił o dwa dni czasu, dla dowiedzenia się dokładnie najprzód o tem, od kogo najpewniejsze możnaby wziąć wiadomości.

Pierwsze nadesłane szczegóły brzmiały:

"Osoba tytułująca się hrabią de Monte-Christo, znaną jest powszechnie pod nazwiskiem lorda Vilmora, bogatego cudzoziemca, który przebywa czasem w Paryżu jak obecnie; jest on również znany pod imieniem księdza Bussoni, kapłana sycylijskiego, z wyborną na wschodzie reputacyą, gdzie robił bardzo wiele dobrego".

Pan de Villefort odpowiedział, rozkazując, aby powzięto o tych cudzoziemcach jak najprędsze i najdokładniejsze wiadomości; nazajutrz wieczorem rozkazy jego były już spełnione i takie odebrał szczegóły:

"Ksiądz miał tylko miesiąc zabawić w Paryżu, i mieszka koło św. Sulpicyusza w małym domku jednopiętrowym; cztery pokoje składają cały dom, dwa na górze, dwa na dole; ksiądz wszystkie je zajmował.

Dwa pokoje na dole zawierają salę jadalną, w której był stół, krzesła orzechowe i bufet, oraz salon, drzewem wykładany i pomalowany na biało bez żadnych ozdób. Widocznie kapłan poprzestaje na przedmiotach, nieodzownie potrzebnych.

Jednakże kałpan woli mieszkać na pierwszem piętrze; salon jest umeblowany samemi książkami teologicznemi i pergaminami, nad któremi jak powiadają jego służący, siaduje całemi dniami i miesiącami.

Służący przyglądał się gościom przez otwór we dzwiach, a gdy zobaczył osobę nieznaną lub taką, która mu się niepodobała, odpowiadał że księdza nie ma w Paryżu. Na takiej odpowiedzi wielu bardzo poprzestawało, wiedząc że ksiądz bardzo często podróżuje i długo przebywa poza domem.

Zresztą czy był lub nie był w Paryżu, zawsze rozdawano przez ten otwór nieustanną w imieniu jego jałmużnę.

Obok biblioteki znajduje się pokój sypialny. Łóżko bez firanek, cztery krzesła i kanapa żółtym, aksamitem wybite, oraz modlitewnik, składały całe umeblowanie.

Lord Vilmore zaś mieszkał przy ulicy Fontaine-Saint-George. Anglik jakich wielu, turysta, szafujący pieniędzmi w podróżach. Wynajmował wielki i ozdobny apartament, w którym dwie lub trzy godziny dziennie przesiadywał, a bardzo rzadko sypiał. Nie lubił i nie chciał wcale mówić po francusku, chociaż pisał w tym języku, jak powiadają bardzo łatwo i poprawnie.

Nazajutrz, gdy te ważne wiadomości otrzymał prokurator królewski, jakiś mężczyzna, który tylko co wysiadł z powozu na rogu ulicy Feron, przyszedł do drzwi, na zielono i oliwkowo pomalowanych, i zapytał o księdza Bussoni.

— Ksiądz Bussoni wyszedł od rana — odpowiedział służący.

— Ja na tej odpowiedzi nie chciałbym poprzestać — rzekł przechodzeń — ponieważ jestem od takiej osoby przysłany, dla kórej nie można nie być w domu. Chciej więc donieść o tem księdzu Busseni...

— Jużem panu mówił, że go nie ma w domu — powtórzył służący.

— Jak wróci proszę mu oddać ten bilet i ten pakiet zapieczętowany. Czy dziś wieczorem o godzinie ósmej ksiądz Bussoni będzie u siebie?

— Będzie niezawodnie byleby go tylko nie zajęła praca, bo wtenczas wszystko jedno, jakgdyby go nie było.

— Powrócę tu wieczorem o godzinie ósmej — rzekł przechodzeń.

I odszedł.

O godzinie oznaczonej tenże człowiek przyjechał w tym samym powozie, nie zatrzymał się jednak na rogu ulicy Feron, ale przed bramą zieloną.

Zapukał, drzwi mu otworzono i wszedł.

Z zewnętrzynych oznak uszanowania służącego domyślił się przybyły, iż list jego sprawił pożądany skutek.

— Czy ksiądz jest u siebie? — zapytał.

— Jest zajęty w bibliotece, ale czeka na pana — odpowiedział służący.

Nieznajomy udał się na schody dosyć nierówne, i wszedłszy do pokoju, gdzie na stole stała wielka lampa, rzucająca światło od spodu, zastał księdza w zakonnej sukni, z głową zakapturzoną, jak zwykle nosili się mędrcy w wiekach średnich.

— Czy mam honor mówić z panem Bussoni? — zapytał przybyły.

— Tak jest, panie — odpowiedział ksiądz — a pan zapewnie przychodzi od pana Boville, dawnego intendenta więzień, w imieniu prefekta policyi?

— Tak, panie, rzeczywiście.

— Zapewnie jesteś pan jednym ajentów bezpieczeństwa w Paryżu?

— Tak, panie — odpowiedział przybyły z pewnem wachaniem, a na twarz jego wystąpił rumieniec.

Ksiądz włożył wielkie okulary, zasłaniające mu nietylko oczy, ale i skronie, usiadł i dał znak przybyłemu aby usiadł także.

— Słucham pana — odezwał się ksiądz, wyraźnie zatrącając akcentem włoskim.

—Zlecenie, którego się podjąłem — ozwał się przybyły, wymawiając zwolna każde słowo — jest rzeczą zaufania tak dla tego, który go dopełnia, jak i dlatego, który go powierzył.

Ksiądz się skłonił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

WAŻNE! Jeżeli czego potrzebujecie, a nie możecie tego dostać, piszcie do nas, załączając 4c w znaczkach pocztowych na odpowiedź. Piszcie wyraźnie i otwarcie, czego potrzebujecie, a damy wam dokładne wyjaśnienie i wskazówki. K. MOTYKOWSKI, 920 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. Piszcie po co tylko chcecie.

POTRZEBA NAUCZYCIELKI do polskiej katolickiej parafii w Stamford, Conn. Tylko osoba z dobrem wychowaniem, moralna, posiadająca dobrze język polski, angielski oraz muzykę i śpiew o tyle aby mogła grać w kościele i uczyć śpiewu, może ubiegać się o tę posadę. Zapłata dobra i według umowy. Za codzienne krótkie udzielanie języka angielskiego i konwersacyę w tymże języku, w chwilach wolnych od obowiązków może mieć całodzienne utrzymanie i pomieszkanie przy rodzinie inteligentnej. Zgłosić się do: Rev. Z. Łuczycki, 54 Division st., Stamford, Conn. (36)

Antoni i Pius Surgalscy rodem z gub. łomżyńskiej, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego brata Pawła Surgalskiego, 85 Florence st., Providence. R. I. (36)

AGENTÓW potrzeba do sprzedawania gruntów farmerskich na południu. Ziemia jaką kto chce z drzewem lub bez drzewa. Zdrowy klimat. Tanie wycieczki. Ala Farm Land Co. R. 810, 172 Washington st., Chicago. (35)

Jan Chmiel przebywający w Chicago i Michał Wybrański przebywający w stanie Ohio, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Jana Zegan, Knife River, Minn. (35)

Jan Dombrowski, z pod zaboru pruskiego, przebywający w Ameryce od 13 lat, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Józefa Dombrowskiego 593 Dickson st., Chicago Ill. (36)

KTO WYŚLE przez nasz ofis pieniądze do starego kraju otrzyma piękny prezent. Piszcie po druki do "Narodowy Bank Polski." I. Hertz, 2 Carlisle st., New York, N. Y. (36)

Stanisława Deptuła z domu Bonc, rodem z Buffalo, N. Y., 5 stóp i 6 cali wysoka, czarne włosy i nosi okulary, poszukiwana jest przez swego męża. Kto mi poda jej adres dostanie ładne wynagrodzenie. Adres: Stanisław Deptuła, 38 Sharon st., Springfield. Mass. (37)

Piotr Andrzejewski, z gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 6 lat w New Haven, Conn., poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła w tych dniach do Ameryki wraz z dziećmi. Kto mi poda jego adres otrzyma 5 dolarów nagrody. Maryanna Andrzejewska, 123 Green st., Clinton, Mass. (37)

Karol Zienkiewicz ma paczkę na ekspresie w Willock, Pa.

H. Kubil ma paczkę na ekspresie w Johnstown, Pa.

Marya Tęcza poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego ojca Stanisława Tęcza, 192 State st., New Haven, Conn. (36)

Kawaler 25 lat mający z średniem wykształceniem poszukuje zajęcia. Adres: Józef A. Hajduk, 100 Riverdale ave., Yonkers, N. Y.

Stanisław Polakowski poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego ojca Walentego Polakowskiego, box 192, Haydenville, Mass.

PIEKARZ znający swój fach, może znaleźć dobrę posadę. Adres: A. J. Ginkus, 75 Millbury st., Worcester, Mass. (37)

Franciszek Tomaszewski, mieszkający w Chicago poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Szczepana Tomaszewskiego, 19 Shuyler st., Amsterdam, N. Y.

Jan Litok, przebywający od trzech lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą żonę Salomeę Litok, 380 E. 4th st., Plainfield, N. J. (37)

KILKU NAUCZYCIELI potrzeba do publicznej szkoły w Manitobie, jednych, którzyby umieli uczyć po polsku i angielsku, a drugich po rusku i angielsku. Adres: J. Baderski, Education Dept., Winnipeg, Manitoba, Canada. (37)

MĘŻCZYZNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle st., New York (36)

Kto chce posyłać pieniądze do starego kraju najspieszniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (36)

Kto chce sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz. Austro Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (36)

Kto chce pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebujecie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle st., New York. (36)

KOBIETY cierpiące na ból głowy lub nieregularności niech używają Złotową Herbatę Smith'a. Reguluje cały organizm, przeczyszcza i wzbogaca krew, dodaje czerstwości i czyni życie przyjemnem. Cena paczki 25c. Używać jej można z wielką korzyścią dla zdrowia, jak zwykłą herbatę. Adres Mr. Smith's Montain Herb Tea, 926 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. (Należytość należy przesyłać w markach pocztowych.) x

Wiadomości Miejscowe.

WSKUTEK ciągłych strajków w naszym grodzie, zaczynają wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe przeprowadzać swe składy i fabryki do innych pomniejszych miast Wskutek tego przemysł i handel chicagoski znacznie ucierpi.

Wielka firma drukarska Rand, Mc Nally & Co., ma zamiar wyprowadzić się poza Chicago, bo wobec wielkich wydatków na robotników, nie może obstać na swojem.

Dotychczas wyprowadziło się z Chicago 7 wielkich firm do innych miast z powodu wygórowanej ceny dla robotników.

NAPAD. —17 letni Leon Pawłowski z pn. 133 Cornelia został wieczorem opadnięty na rogu Chicago i Milwaukee aves. przez dwóch brutali, z których jeden był uzbrojony w pałkę, drugi w nóż. Rabusie zażądali od Pawłowskiego pieniędzy, a ponieważ ten nie mógł ich dać, ponieważ nie miał centa przy duszy, łotrzy tak go sponiewierali, że biedakowi złamali dwa żebra i uskodzili płuca nożem. Musiano wczoraj Pawłowskiego przewieźć do powiatowego szpitala. Nie był on w stanie opisać policyi swych napastników.

POZAR w dystrykcie fabrycznym Grand Crossing, blisko toru kolejowego na 77 ulicy, wybuchł pożar w śpichrzu "Grand Crossing Elevator Co." Znajdował się tam na składzie owies wartości $100,000, stanowiący doskonały materyał palny, to też ugasić pożaru tego nie mogła woda, wyrzucona z dwudziestu sikawek. Straż ogniowa musiała ratować fabryki sąsiednie, zwłaszcza składy kompanii "Linseed Oil", mocno zagrożone. W drodze do miejsca pożaru obaliła się sikawka kompanii nr. 61 i porucznik Dennis Moss doznał niebezpiecznych uszkodzeń wewnętrznych, a dwaj strażacy ulegli lżejszemu pokaleczeniu. Strata zrządzona pożarem dochodzi do sumy $100,000.

POLICYA w Rawlings, Wyo., aresztowała Gabriela Ecklund, który w Chicago napadł na tramwaj i obrabował pasażerów. Detektyw Culkin miał polecenie sprowadzić zbrodniarza z Rawlings do naszego miasta. Ta sprawa wzięła obrót następujący: Culkin założył Ecklundowi kajdany na ręce, usiadł w wagonie naprzeciw niego i zasnął twardym snem. Aresztant przetrząsnął kieszenie Culkina, wydobył z nich klucz od kajdan, uwolnił się z łańcucha i przykuł nim detektywa do rury parowej we wagonie. Zabrał mu następnie pieniądze, zegarek, gwiazdę policyanta i papiery, poczem wysiadł na następnej stacyi. Detyktyw spał w dalszym ciągu i dopiero w Cheyenne zbudził go konduktor, który skutego urzędnika chicagoskiej policyi uważał za rabusia i oddał go w ręce władz Cheyenne. Tu w braku papierów legitymacyjnych stanowiło dla Culkina trudność wykazać tożsamość swej osoby. Tamtejsi policyanci nie wiedzieli, czy mają w nim witać kolegę, czy kajdaniarza.

W ZAKŁADZIE Pausteuraw Chicago, leczono ogółem 1,817 osób pokąsanych przez wściekłe psy. Zakład istnieje od lipca 1890.

UNIJNI robotnicy, należący do unii maszynistów, oświadczyli, że podczas wyborów prezydencyalnych będą pracować przeciw Rooseveltowi. Prezydent Roosevelt naraził się uniom tem, iż oświadczył, że w pracach rządowych nieunijny robotnik powinien mieć takie same przywileje jak i unijny.

FARMERZY, właściciele sadów, trzody i mleczarze postanowili połączyć się w wielką organizacyę dla własnego dobra. Celem tej organizyacyi jest ustanowienie dowolnej ceny, kontrola produktów i wyzbycie się płaty komisowego.

Organizacya farmerska zamierza budować własne szpichlerze i magazyny do składu artykułów spożywczych, gdzieby zboże i inne przedmioty można było przetrzymać do odpowiedniejszej pory i sprzedać po lepszej cenie.

Planem trustu farmerskiego zajmują się delegaci rozmaitych stowarzyszeń farmerskich. Następna konwencya odbędzie się w tym celu dnia 8 września.

W teatrze Hopkinsa przy ulicy State i Van Buren odgrywany jest od niedzieli 23 sierpnia bardzo piękny melodramat pod tytułen "The Buffalo mystery" (Tajemnice Buffalo).

MAYOR Harrison ułaskawił 28 więźniów, odsiadujących kary w Bridewell. Pomiędzy wypuszczonymi na wolność są następujący polacy: J. Wirchowski, A. Chelewski, I. Gawin i J. Marowski. Jeden z więźniów, niejaki Koenig, odsiadujący karę za pijaństwo, został uwolniony na zasadzie, że ma 17 dzieci, jak obszył. Ta więc okoliczność wzruszyła wspaniałomyślnego mayora.

POSEŁ do legistratury, stanu Illinois. Piotr Kniołła, w towarzystwie żony i przyjaciół udał się w niedzielę na wycieczkę urządzoną przez Polskich Sokołów w Santa Fe Park, nad rzeką Desplnies. W kole druchów swoich bawił się wesoło. Ktoś zaproponował przejażdżkę łodzi po rzece dla ochłody. Odjechano spory kawał od ogrodu i postanowiono skorzystać z chwili, wykąpania się. Około dziesięciu mężczyzn rzuciło się do wody. Był pomiędzy nimi i Kniołła. Nadmienić należy, że rzeka tu jest miałką, lecz pełno w niej wirujących topielisk. W takie to topielisko na nieszczęście wkroczył Kniołła i wprost przed oczami towarzyszy, którzy rzucili się mu na pomoc i mimo własnych wysiłków pochłonęły go wody. Edward Dworski, chcąc ratować kolegę, sam niemal życiem przypłacił w zdradzieckiej topieli. Po dłuższych staraniach udało się Piotrowi Sadowskiemu dobyć ciało nieszczęśliwego hakiem. — Rozpaczliwy był widok młodej małżonki mdlejącej z boleści nad ciałem ukochanego, dopiero 4 miesięcy poślubionego męża.

Piotr Kniołła liczył lat 28. Był człowiekiem wykształconym, skończył bowiem kolegium Yale. Urodził się w Grand Rapids, Mich., ale rodzice jego przenieśli się do Chicago, kiedy był jeszcze dzieckiem. Cieszył się wzięciem pośród tutejszej Polonii i należał do młodzieży, rokującej nadzieję dla przyszłości polsko amerykańskiej. Zeszłej jesieni obrano go posłem do legistratury z 15 dystryktu. Zachowanie się jego w izbie posłów było bez zarzutu i zapisał się dobrze energicznem wystąpieniem w obronie bilu Muellera. Tej wiosny poślubił pannę Annę Hajduk.

W PULLMAN, przedmieściu chicagoskiem, odbywa się w tym tygodniu wielce zajmujący karnawał letni. Królową karnawału obrano pannę Florencyę Tuch z Kensington.

WSZYSTKIE kompanie kolejowe otrzymały rozkaz podniesienia torów kolejowych lub obniżenia takowych na krzyżówkach w całem mieście. Koszta tej pracy która ma być wykończona w ciągu jednego roku, wyniosą 8 milionów dolarów. Już też czas, że się tak stało bo dotąd nie było prawie dnia, aby kto nie został przejechany przez kolej.

W BUSCH Temple teatrze rozpoczyna się drugi sezon z dniem 29 sierpnia. Pierwszą sztuką odgrywaną będzie "Mężczyzni i Kobiety". W ciągu tego sezonu odgrywane będą najlepsze sztuki nowszych dramaturków. Teatr mieści się przy zbiegu ulic Chicago ave. i Clark ul.

PAN J. Zaborowski, młody inżynier z Warszawy, bawi obecnie w Chicago. Zwiedza on różne amerykańskie, większe fabryki, ażeby wydoskonalić się w swym zawodzie, podobnie jak p. Stan. Manduk przebywający obecnie w Milwaukee.

Z East Helena Mont.

Julianna Prosińska rodem z Ostrołęki w gub. łomżyńskiej, poszukiwana jest przez swą znajomą, Teofilę Orłowską, box 69, lock 3, Allegheny Co., Pa. (37)

Anna Systak, mająca lat 34, wysokiego wzrostu, czarne włosy i ma 3 dzieci, dziewczynkę i 2 chłopców, poszukiwana jest przez swego męża. Kto mi poda jej adres, otrzyma $10 wynagrodzenia Adres: Geo. Szestak, Modoc, Ohio, Athens Co. (37)

Piotr Sufitko albo Bukowski z zawodu kowal, poszukiwany jest przez swego znajomego. Adres: Antoni Surowiec, box 196, Athens, Ill.

UWAGA! Anastazya Błażewicz, która przyjechała z Litwy w kwietniu z 7-letnią córką, ma do otrzymania spadek po mężu w sumie $1,500, który nagle umarł przy pracy. Ktoby wiedział jej adres lub ona sama niech nam doniesie, a otrzyma wynagrodzenie. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill. (x)

LEON XIII I PIUS X.

Otrzymaliśmy znaczny zapas obrazów przedstawiających papieża Leona XIII i Piusa X w szatach koronacyjnych. Są to pięknie wykończone fotograwury czarnym kolorem na mocnym papierze, rozmiar duży 22x16 cali Obrazy te dopóki je będziemy mieli w zapasie będziemy sprzedawali po 25 centów sztuka, aby każdemu czytelnikowi dać możność nabycia tych pięknych obrazów. Przy obstalunku należy wymienić który z tych obrazów mamy wysłać. W. Dyniewicz. (x)

Obrona Świętej Częstochowy, historya cudowna a prawdziwa o Jacku Brzuchańskim, mieszczaninie Częstochowskim na cześć i chwałę Boską a dobrym ludziom na pocieszenie opowiedziana. Cena 10c

Listy Polskie na Poczcie.

1009	Armata W	1274	Laskowski W
1011	Babuszka A	1276	Latosiewicz J
1012	Babuska N	1278	Lengowska A 4
1016	Balgrodzka B	1279	Lenkowicz M
1017	Bardy J	1288	Lit rowicz J
1018	Barabas W	1293	Man J
1020	Bak J	1297	Majkut M
1023	Barnas I	1298	Malent T
1025	Bata K	1299	Malinowski J
1031	Biedroń J	1300	Manarzek J
1031	Bilicharz J	1311	Mateja J
1049	Budzioch M	1312	Michurski J
1059	Chruślowski A	1327	Mikos L
1072	Ćwik W	1328	Miskowicz P
1073	Ć ok M	1335	Motulewicz A
1074	Cybuta W	1344	Nadolny S
1075	Czar ik W	1352	Niderek J
1076	Czaja M	1354	Niedzwic P
1077	Czer ki K	1359	Nowetny J
1078	Dąbrowsk A	1362	Ortowski A
1079	Debi jski A	1363	Ozga K
1083	Doliński S	1368	Papuga J
1091	Dylewski J	1369	Pawlak J 2
1092	Dzik J	1370	Pawelczak J
1103	Filipiak J	1374	Piątek S
1115	Gacek R	1379	Pisanka P
1116	Gąsior M	1384	Podgórny J
1119	Ginalska A	1385	Podraza J
1121	Głowa M	1390	Prawo ki A
1122	Głoz J	1391	Przyby ski M
1127	Gora J	1392	Przewoźnik J
1129	Goz lecki S	1396	ako za M
1134	Grodek J	1397	Radkiew cz W
1140	Gr esik J	1398	Radzik F
1142	Guc k F	1400	Ragala J
1143	Gurka P	1401	Rak J
1144	Gurzyński S	1402	Ratkowski J
1147	Gwóźd iewicz J	1414	Rogowski S
1159	Hazucha J	1423	Ruthowska A
1171	Hub M	1424	Rutowicz S
1174	Igielski J	1427	Ruzicki A
1181	Janik K	1429	Sajd k A
1184	Jankowski L	1436	Sawicki L
1186	Jakiński M	1444	Serb ński J
1187	Jasienlewicz J	1449	Sinik J
1188	Jaskolski J	1450	Sikowa A
1189	Jaroszewski M	1456	Sł wik J
1195	Jordan F	1457	Sliwa B
1204	Kabies J	1458	Smalek A
1205	Kacz J	1459	Smial z W
1207	Kalitski J	1460	Smigorska J
1209	Kantanowicz G	1464	awa ski F
1215	Kempczeński M	1475	Tomaszewski W
1228	Klisiewicz J	1483	Tragarz A
1230	Kluk J	1482	Urdowski W
1231	Kmiecik J	1490	Wachula M
1237	Korak J	1499	Walkowiak W
1238	Kosemiak Z	1506	Wojterowicz J
1240	Kolana J	1508	Wojcik W
1241	Kot rbski K	1510	Wysocha J
1243	Kowal A	1513	Zając A
1244	Kowalczyk K	1514	Żak J
1246	Kowalkowski I	1516	Zalczak J
1248	Kozioł W	1517	Z lomski B
1249	Kr s J	1519	Zarecki J
1259	Krystyniak K	1520	Zdzawski T
1260	Kubins S	1521	Zborowski J
1263	Kucharzyk M	1523	Zieliński J
1269	Ludewicz J	1524	Zięba M

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 26 sierpnia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	3.85—4 00
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	80—81
No. 2 czerwona	75—79
No. 4 twarda	74
No. 3 twarda	79—80½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	82
No. 4	74
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	51—52
No. 4	50½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	50—52
No 3	51—53
No. 2 żółta	53—54
No 2	51—53
No. 3 biała	51—52
No. 3 żółta	53—54
OWIES (buszel)	
No. 2	31¼
No. 2 biały	35—36½
No. 3	31—32
No. 3 biały	33—36½
No. 4	31½
No. 4 biały	33—35
Standard	34—36½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	13 30—13 85
Smalec	7 30—7 35
Żeberka	7.50—7.75
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.00—8 50
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	19
Firsts	17
Seconds	16
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	20
Niesortowane	18
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10½
Indyki (żywe)	8—11
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	12
Gęsi tuzin	3.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.00—3.75
Cytryny (pudło)	2.00—4.00
Banany (pęk)	50—1.75
Brzoskwinie (buszel)	75—1.20
Śliwki (buszel)	50—1.00
Gruszki (buszel)	1.00—1.55
KARTOFLE (nowe)	36—75
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	75—1.00
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	35—45
Groch zielony, buszel	50—85
W strękach	55—85
Szparagi (pęk)	15
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	5.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7 55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Farmerzy Polscy Uwaga!

Polska firma komisyjna (com mision house) pragnie utrzymywać handlowe stosunki z polskimi farmerami w Stanach Zjednoczonych przeto farmerzy mogą z nami porozumieć się i wysyłać nam wszelkie produkta jako to jaja, masło, ser, owoce, jarzyny, warzywa, kartofle, itd. itd. Znajdujemy się w samym środku rynku chicagoskiego i odbyt jest znaczny i przynosie dobre korzyści. J. C. Palt & Co., 181 W. Randolph st., Chicago, Ill.

Aleksander Dumas Ojciec.

HRABIA MONTE-CHRISTO TOM VI.

W tych dniach wyszedł z pod prasy VI Tom powieści Hrabia Monte-Christo. Cena egzemplarza broszurowego ... 30c

W. Dyniewicz 532 Noble st. CHICAGO, ILL.

Nowe książki do nabożeństwa sprowadzone z Europy.

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, format 3½x5 cali, okute i ze zamkiem (No. 6s) 635 stronic. Cena 75c.

OŁTARZYK POLSKI Katolickiego Nabożeństwa, zawierający najwięcej używane modlitwy, pieśni i rozmyślania. W oprawie skórkowej, złocony tytulik i brzegi, z chromo-obrazkiem na okładce, Rozmiar 4x5¼. Cena $1.00

OŁTARZ Rzymsko - Katolicki w modłach i pieśniach na cześć Bogu i Najświętszej Panie Maryi wystawiony. Rozmiar 3½x5¾. 690 stronic. (No. 3s). Oprawne czarno w ozdobną robioną skórkę, z wyzłacanemi brzegami i tytulikami. Cena $1.00

Litewskie książki do nabożeństwa

MAZAS ALTORELIS, oprawna w angielskie płótno brzegi czerwone. Cena 50c

SZALTINIELIS I, opis jak wyżej. Cena 75c

GARBE DIEWUJ, opis jak wyżej. Cena 75c

BAŁSAS II, opis jak wyżej Cena $1.00

KANTICZKOS, opis jak wyżej. Cena 1.00

AUKSAS ALTORIUS, opis jak wyżej. Cena 1.00

ZALTINIS, opis jak wyżej Cena 1.00

Bezimienna,

piękna powieść J. J. Kraszewskiego, z licznemi rycinami, znajduje się w pierwszym Roczniku Tygodnika. Cały pierwszy rocznik Tygodnika w mocnej oprawie kosztuje z przesyłką dolara i 40 centów ($1.40). W. Dyniewicz.

Do Polaków katolików.

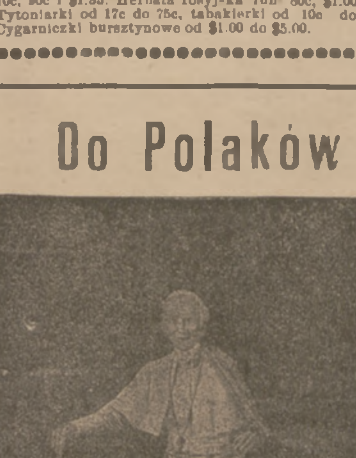

Z powodu śmierci papieża Leona XIII, obstalowaliśmy kilka tysięcy egzemplarzy obrazów, wykończonych naturalnemi kolorami, rozmiar duży (20x25 cali). Obrazy te są zrobione według najnowszego portretu ostatnich dni życia papieża. Aby wszystkim katolikom umożliwić nabycie tego obrazu postanowiliśmy sprzedawać go tak długo jak długo będziemy go mieli w zapasie, po połowie ceny tj. po 25 centów. Obraz ten jest wykończony na mocnym papierze.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble str. Chicago, Ill.